Numer 32. Należ. poczt. opł. gotówką. **Dnia 7 Sierpnia 1932**



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją, t. zw. palcówek a z zestawienie klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Wszystkie zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Ważny powód.

A.: A co? z listonoszem piłeś braterstwo?

B.: Świetny pomysł, nieprawda? Raz poraz donosi mi, który z moich znajomych dostał pieniądze, i zaraz wiem do kogo zwrócić się o pożyczkę.



Między literatami.

— No i cóż tam słychać u kolegi?

— Źle, bieda... żebym się nie wstydził, tobym się powiesił.

— A ja, żebym się nie bał przeziębienia, tobym się utopił.



Dogadali się.

Jeden z wielkich polityków wyjechał w sprawie zatargu chińsko-japońskiego do Szanghaju. Podczas bankietu podano pieczeń o dziwnie kocim wyglądzie. Polityk przyzywa nieznacznie służącego Chińczyka i wskazując na pieczeń, pyta znacząco: Miau, miau?

— Hau, hau! — odrzekł Chińczyk z uśmiechem potrząsając przecząco głową.

Zasadzka.

Ekonom, dozorujący kopania kartofli, woła na parobka:

— Hej, Wojtek, nie widziałeś powozów na szosie?

— Co nie miałem widzieć, jeden w gniade, drugi w siwe, a trzeci w kasztany.

— A kaczki widziałeś?

— A juści widziałem dwa stada. Jedno hen nad Brzozówką, drugie kole Maćkowej gruszy.

— A dziewki dworskie widziałeś?

— A no, widziałem. Poszły z dwojakami pod las, będzie temu kawał czasu.

— To dobrze... Przyjdziesz do mnie, kochanku, na południe, weźmiesz kwitek za pół dnia i pójdziesz sobie do djabła. Ja takich robotników, co wszystko widzą, zamiast kopać kartofle, nie potrzebuję.



Różnica zdań.

— Czy to nie jest upokarzającem dla was, gdy żona daje wam pieniądze na piwo?

— Bynajmniej. Upokarzającem jest tylko, gdy mi nie daje.



Kochający zięć.

Sędzia: I ty mogłeś spokojnie patrzeć na to, jak zbrodniarz mordował twoją teściową?

Oskarżony: Wybacz pan, panie sędzio, ale widziałem, że zbrodniarz sam sobie z nią da radę.

Numer 32. Rok XV. Kraków, dnia 7 sierpnia 1932.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Upadek ducha.

Nie da się zaprzeczyć, że przeżywamy teraz ciężkie czasy i bardzo ciężkie, ale przecież na pociechę można powiedzieć, że praojcowie nasi przeżywali niejednokrotnie jeszcze cięższe, a jakoś je przetrwali i doczekali się lepszej doli. Bo dziś dokucza nam tylko brak pracy, a co za tem idzie, nie staje grosza, aby zakupić pożywienia dla siebie i dzieci. Gdy jednak w jakikolwiek sposób znajdzie się nieco pieniędzy, to w kraju chleba nie brak i prawie za bezcen dostać go można. Inaczej jednak dawniej bywało; choć były pieniądze, to za żadną cenę pożywienia dostać nie było można, wskutek czego ludzie ginęli z głodu, jak muchy. A w ślad za tem wywiązywały się najrozmaitsze choroby, które pociągały za sobą setki i tysiące ofiar. Dziś, gdyby nawet u nas chleba brakło, to możemy go dowoli sprowadzić z innych krajów, nawet zamorskich, bo sprowadzenie to ułatwiają nam okręty i koleje. Dawniej, gdy kolei nie znano, jeżeli brakło w jednej okolicy chleba, to choćby go druga miała nadmiar, o sprowadzeniu nie było mowy. Dlatego też tak często nietylko w Ojczyźnie naszej, ale i w innych krajach, wybuchał głód, który często do połowy przerzedzał mieszkańców okolicy, nim dotkniętej.

A ludzie jakoś przetrwali i doczekali się lepszych czasów. I my się ich doczekamy, ale trzeba patrzyć w przyszłość z ufną nadzieją, a nie upadać na duchu. Bo nic gorszego, jak upaść na duchu, jak zwątpić w własne siły, jak poddać się rozpaczy. — Człowiek, który w przykrem położeniu upada na duchu, nigdy się z nędzy otaczającej go nie podniesie. Natomiast ten, który mimo chwilowego niedostatku, mimo niepowodzeń życiowych zatnie zęby i nie będzie się zniechęcał żadnemi niepowodzeniami, przetrwa i najgorsze czasy, aby doczekać się lepszej przyszłości.

Narody, które potrafiły w każdej chwili zapanować duchem nad ciałem i wszelką nędzą ziemską, którym nic trudnego do pokonania nie było, których nie zbiła z tropu lada bagatela, narody te zachowały swą istność do naszych czasów. A nietylko ją zachowały, ale udoskonaliły się, podniosły do wyższego poziomu przez oświatę i naukę. Wyrobiły w sobie hart i tężyznę, podbijając temsamem słabszych na wszelkich polach działalności. Stały się przewodnikami innych narodów nietylko na polu kulturalnem, lecz wzięły również przewagę w dziedzinach ekonomicznej, społecznej i politycznej.

Przeciwnie, ludy słabego ducha, chwiejnej woli, spaczonych charakterów albo znikły z widowni świata, albo stały się łupem innych, silniejszych plemion.

A cóż pogrążyło Polskę w tak długą niewolę, jeżeli nie melancholja, smutek i rozpacz? I trwaliśmy w tej niewoli, póki nie znalazł się człowiek, który z pełną wiarą w przyszłość rzucił się z garstką szaleńców w bój i siłą ducha skruszył kajdany niewoli.

Niema nic łatwiejszego, jak z rozpaczy popełnić samobójstwo i do tego środka ucieka się dziś wielu, którzy nie chcą się borykać z twardym losem obecnych czasów. Odebrać sobie życie to i dziecko potrafi. Ale żyć wśród przeciwności, borykać się z nimi i wkońcu je przezwyciężyć, to jest prawdziwe bohaterstwo. Ale do takiego bohaterstwa dochodzi człowiek tylko wtenczas, gdy nie upada na duchu, gdy pomimo piętrzących się przeciwności jasno patrzy w przyszłość i wierzy, że zło wkrótce minie, bo minąć musi. Taki człowiek przetrwa wszystkie obecne niepowodzenia, a nietylko je przetrwa, lecz zniesie wszystko łatwiej, aniżeli ten, kto upadnie na duchu i patrzy w przyszłość z powątpiewaniem i rezygnacją.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

11. Śmierć kanonika.

Od tego dnia urodzin ks. kanonika dobrze rok upłynął... następnej rocznicy nie obchodzono, bo pani Brzeska tygodniem wprzódy oznajmiła, że chora leży i przybyć nie może... W ciągu roku między nauczycielem a uczniem zawiązał się stosunek prawdziwie ojcowski... z żadnego ks. Hodowski takiej pociechy nie miał. Chłopak był żywy, pracowity, roztropny, trochę butny, ale serca dobrego, czasem się uniósł, ale zaraz tego pożałował. Uczył się doskonale. Maciejowa nie dopuszczając go psuć księdzu, sama pieściła jak dziecko własne. Co parę tygodni przybywała też Hruzdzina zobaczyć wychowańca i przynieść mu jaki przysmaczek. Opływał więc we wszystko i już miał przygotowany dobrze przez samego kanonika do szkoły zacząć chodzić, gdy w kilka tygodni po cichych urodzinach owych, ks. Hodowski zasłabł, co mu się nigdy nie trafiało. Życie prowadził nadzwyczaj regularne, spokojne i można powiedzieć, że jednem z pierwszych doznanych strapień była wiadomość o nieszczęśliwym siostry losie, którym się gryzł niemało. Słabowity, cherlający ks. profesor najregularniej przecie chodził na lekcje, na nabożeństwo, nie pieścił się wcale i skrzypiąc tak trzymał się jednakowy ciągle, że na nim prawie lat śladu nie widać było. Jednego ranka wszakże mając wstać o zwykłej godzinie, poczuł się osłabłym bardzo. Popróbował na gwałt ściągnąć się z łóżka i upadł. Dostał zawrotu głowy, posłano po doktora... Stary Fiszer, fizyk, jak wówczas nazywano, pomacawszy pulsu, zawyrokował, że krew koniecznie puścić było potrzeba. Puszczono więc obficie, nie zważając na podeszły wiek chorego, nakazano spoczynek, ziółka i miksturę, którą Janek usiadłszy u łóżka miał dawać co pół godziny. Skutkowała ona to prawda, ale osłabiając i tak już osłabionego staruszka, który drugiego dnia drzemać sobie począł, i choć przytomny, sennym był ciągle. Fiszer zawyrokował, że się choroba przesila, że chory snem odzyska siły i bardzo był z siebie rad; kanonik wszakże trzeciego dnia sam zrozumiał, że mu nie wiele do końca pozostało... Siłą woli odzyskał cokolwiek przytomności, zakłopotał się o sierotę, pół słowem Janka Opatrzności polecił, Maciejowej coś niezrozumiale zadysponował... zasnął potem znowuż i już się biedny nie przebudził... Doktor Fiszer nadszedłszy zrana, gdy nikt jeszcze śmierci się nie domyślał, pierwszy ją oznajmił i oświadczył, że zaszła prawidłowo, gdyż staruszek wyczerpał się pracą, siedzeniem i nieposilnem jadłem. W jednej chwili wieść ta, która Janka osłupiła, poruszyła całą ulicę i rozeszła się po mieście. Znalazły się władze, reprezentant akademji. Opieczętowano pokoje... Maciejowa ryczała z płaczu, zabierając węzełki swe i nie wiedząc dobrze, co z sobą ma zrobić. Janek też wygnany prawie, znalazł się na ulicy, nie myśląc jeszcze, co z sobą pocznie, a bolejąc tylko nad stratą człowieka, który dlań był czułym opiekunem i ojcem. Na dole mieszkający szewc, ubogi człeczyna, który znał dobrze Janka i bardzo go lubił, dał mu chwilowy przytułek u siebie... Chłopak siedział przybity, gdy wkrótce potem siostra zmarłego i mąż jej kulawy nadjechali. Ale pierwsza dla płaczu nie zajmowała się niczem oprócz swego żalu i nieboszczyka, drugi zaś obejmował co najrychlej nieruchomości, a szukał sum ukrytych, mając najmocniejsze przekonanie, iż ks. Hodowski zbierał kapitały i tylko się z niemi nie wydawał.

Pogrzeb odbył się ze zwykłą pompą akademicką, bo teraz, gdy suchego, małego człowieczka, który nieraz swym rozumem i nauką dokuczył wielu, nie stało, wszyscy go żałowali, ubolewali nad stratą, jaką „alma mater“ poniosła i sławili znakomite zasługi uczonego. Nikomu już nie zawadzał. Brzeski ledwie z ceremonji tej powróciwszy, jął się papierów i pozostałości po nieboszczyku, przewracając dom do góry nogami. Testamentu wszakże ani pieniędzy, wyjąwszy pięciu talarów i dwóch oberżniętych dukatów, nie znaleziono. Brzeski chciał gospodynią dać więzić i wziąć na męki, ażeby wyznała, co się stało z pieniądzmi; jąć się miał i chłopca, pozywając go na świadectwo; koniec końcem jednak siostra nie dopuściła do tych ostateczności. Maciejowa poszła wolno, a Janek musiał dopiero myśleć, co dalej robić.

Nie małem to zadaniem było znaleźć sobie przytułek i chleb, o którym by dalej uczyć się można. Szewc wprawdzie chętnie poczciwego chłopca przyjąć się ofiarował, lecz wymagał, aby do szlachetnego kunsztu się przykładał, co jakoś Jankowi nie smakowało.

— Bo to ty ludzi słuchasz i wymysłów ich niezdarnych, co na tych nieszczęśliwych szewców niesłychane rzeczy komponowali! Niech sobie się naśmiewają z dratwy i z szydła... a gdyby nie my, toby wszyscy w postołach chodzili lub nogi darli... Królowie nawet bez szewców się nie obywają. Rzemiosło sławne... z głodu człek nie umrze, póki ludzie nogi mają...

Wszystko to nie przekonało Janka, który odpowiadał, że uczyć się pragnął...

Choć czując się mocno obrażonym tem, że chłopak szewcem być nie chciał, majster pozwolił mu u siebie dzień przebyć, póki by sobie przytułku nie znalazł. Gdzie go tu było szukać? Janek nie znał prawie nikogo... kilku chłopców tylko rzemieślników, co do kanonika chodzili. Z tych żaden zamożniejszym nad niego nie był... W daleko szczęśliwszem położeniu była Maciejowa, jako rodem Krakowianka i mająca tu wiele krewnych. Przez długie lata służby choć może nie zebrała wiele grosza, ale ją ludzie, znając jej uczciwość i oszczędność, posądzali o to, że w węzełkach coś mieć musiała, familja więc dosyć chciwie się o nią ubiegała. Drugiego dnia już się w alkierzu u stolarza, stryjecznego brata swego, rozłożyła, z dostatniemi remanentami. Trzeba było trafu szczęśliwego, iż ją w ulicy z nabożeństwa powracającą, spotkał Janek, który błądził bez celu.

— A ty chłopcze, co robisz z sobą? — spytała gospodyni — cóż ty myślisz?...

— Myślę, że chyba Pan Bóg mi co nastręczy... bo ja sobie rady nie dam — rzekł Janek — nikogo nie znam i nic nie umiem.

Stara pokiwała głową.

— Szkoda, żebyś się tak włócząc, marnował — rzekła — jabym ci miejsce znalazła, ino ty się chcesz gwałtem uczyć.. a tu trzeba na życie pracować...

Chłopiec zmilczał.

— Na to nie ma innej rady, tylko służby szukać musisz... a jabym ci ją może znalazła. Chodźno za mną.

Nieboszczyk ks. Hodowski mało co wina używał, czasem jednak pił po kieliszku starego, nie mogąc ni-

gdy dojść, jakim sposobem zaczęte przez niego butelki nadzwyczaj prędko wysychały... Niekiedy zaznaczał na nich, póki wypił, a nazajutrz znajdował, że drugie tyle brakowało. Tak mu przynajmniej gospodyni dowodziła. Wino to brał tylko ks. Hodowski tam, gdzie był pewien, że znajdzie czyste i nie fabrykowane... u Materskiego w Rynku... Materskiego piwnica w owych czasach najsławniejszą była w Krakowie, i kto się chciał zdrowego wina napić dla pokrzepienia sił, szedł tylko pod zieloną wiechę. Sam gospodarz, człeczek suchy, zły, krzykliwy, drapieżny, zajmował się wszystkiem, i zapewne za wiele na głowę wziąwszy, tak sobie żółć poburzył. Nie mógł sobie rady dać, a ludzie też z nim. Nie był może tak bardzo winien, bo mu się trafiali pomocnicy zawsze, którzy już chyba nigdzie indziej miejsca znaleźć nie mogli. Maciejowa wielce szanowała Materskiego i była też u niego w łaskach... Pomyślała zaraz, czyby tam Janka nie mogła umieścić. W chwili, gdy właśnie ów nieszczęśliwy gospodarz, mszcząc się za jakąś szkodę na niewiernym posługaczu, bez czapki, z pięściami zaciśnionemi leciał na Rynek, kułakami ścigając zbiega. Maciejowa stanęła przed nim...

Materski omal zrazu jej nie dał, co miał przygotowanego dla uciekającego chłopca, w czas się jednak upamiętał.

— Jezu Chryste, co się jegomości stało? — zawołała Maciejowa — co robisz? gdzie lecisz bez czapki.

Stary mówił, jak młyn pytluje: prędko i ogniście.

— Trzysta tysięcy by go mordowało, psubrata tego, niegodziwca, Karolka... gąsior jucha stłukł, garniec wina na półtora czerwonego złotego... Mam mu darować? nie! skórę złupię z niego, oczy mu łajdakowi wydrę, nie przebaczę... bo jucha winien...

Ryhotał, zęby szczerzył, pod nogi nie patrzał.

— Ale dałbyś pokój; panie Materski, tak poważnemu obywatelowi gonić za chłopcem — rzekła Maciejowa. — Dopiero co pomacał się po łysinie i opatrzył czcigodny kupiec, że pod Sukiennice wybiegł bez czapki... Zawrócił się, zawstydzony, mrucząc.

— Słuchaj pan, panie Materski — rzekła goniąc go Maciejowa — ja do jegomości szłam z prośbą; kanonikowi się zmarło... miał on wychowańca, chłopaka jakiego pod słońcem szukać i nie znaleźć... Biedactwo bez przytułku, poczciwy i roztropny... ja myślałam, że go pan weźmiesz do handlu...

— Kto? ja? do handlu? szelmów tych, łotrów, urwisów, uliczników będę brał — krzyknął Materski, — żeby mi wino wypijali, tłukli, marnowali, wylewali... kradli. Niedoczekanie ich, małpy sobie sprowadzę, psy sobie powyuczam... djabłu duszę sprzedam, żeby mi nosił z piwnicy, a więcej żadnego nie wezmę... nie wezmę...

— Cóż to jegomość bluźnisz! — zgorszona rzekła Maciejowa — niema widzę co z panem gadać...

Stary się pomiarkował.

— Ale bo człek stracił przytomność... z gniewu...

— To właśnie pora kogoś porządnego wziąć do handlu.

— A tak! porządnego! — zaśmiał się Materski.— A tak! Gdy to paskuctwo włazi pierwszy raz... to takie porządne, ciche, posłuszne, dobre, choć na gniotek go przyłożyć, a niechno trochę się rozpatrzy po kątach... i na kagańcu tego nie strzymasz... Trzykroć sto tysięcy...

— Dałbyś pan pokój, panie Materski...

Zdaleka Maciejowa dała znak Jankowi, żeby się zbliżył; podszedł bez wielkiej ochoty... Materski mu wciąż w oczy patrzał...

— No, co to to — rzekł — cherlawe... wyschłe nad elementarzem... to drzazga nie chłopiec! Czy chciałbyś do handlu? — zapytał...

— Niekoniecznie — odparł Janek — do handlu ochoty nie mam, uczyć się chcę... Ale przytułku nie mam, tobym służył dla chleba...

— A widziałeś, jakem tego nicponia, łotra pięściami gnał? — dodał kupiec — hę?

— Widziałem i dziwowałem się, że on uciekał i żeś go pan gonił...

— Dlaczego? — zapytał kupiec.

— Bo człowiekowi każdemu trafić się może pobłądzić, a pan tyle lat żyjąc na świecie, wiesz pewnie, że młodemu łatwiej o to, niż innym.

— A gdzie się ty filozofji uczył, chłopcze? — spytał Materski.

— W katechiźmie — uśmiechając się, rzekł Janek.

Kupiec oczyma rzucił i zamilkł.

— Co tam z tobą gadać, kiedy do handlu ochoty nie masz! — mruknął kupiec — idź z Bogiem...

Janek się skłonił i zabierał odchodzić zwolna.

— Czekajże, czego ci pilno! tfu! a to znowu harda dusza w ubogiem ciele. Czekaj — krzyknął Materski. — Pani Maciejowa cię rekomenduje mocno... no to... no to dam ci przytułek, póki sobie co innego nie znajdziesz... Uczciwy masz być, powierzę ci klucze...

— Jak się panu podoba — rzekł Janek z ukłonem — za uczciwość moją ręczę, za rozum niekoniecznie, ale proszę wprzódy mnie nauczyć, co mam robić, a potem się dopiero gniewać, gdy zawinię...

Materski go po ramieniu poklepał.

— No, nie bój się, nie zjem cię... nie zjem... — Niechno pani Maciejowa — dodał — lampeczkę przyjmie na dobrą wróżbę, a daj Boże, aby się chłopiec udał... to jej doprawdy wdzięczen będę...

I tak Janek znalazł się niespodziewanie w winiarni pana Materskiego; dziwne ludzkie losy!

12. Odnaleziony.

Gdy jednego razu stary Hruzda wybrał się sam na targ do Krakowa, przechodząc rynkiem i rozglądając się po mieście, na schodach od winiarni zobaczył chłopaka wyglądającego bardzo pokaźnie i zręcznie, którego na pierwszy rzut okna nie poznał. Chłopiec go nie widział. Hruzda zatrzymał się nieco u węgła, i że go twarz uderzyła, dobrze mu się przypatrzył. Był to — Janek, ten sam Janek, po którym teraz tęsknił, bo mu żaden najęty parobczak tak go zastąpić nie mógł, ale wypiękniał, wyrósł i zupełnie miał miejską postać...

Coś, jakby uczucie jakiejś zazdrości ukąsiło go w serce; uśmiechnął się pod wąsem.

— No — rzekł — to mi się nie źle udało... Baba moja kłamie przedemną i zaręcza, że nie wie, co się z nim stało, a że wie... to pewna! Ale i ja też wiem, ta i dobrze. Jeśli teraz kulternoga się zgłosi do mnie, to mu pokażę, gdzie go szukać... A co go mam oszczędzać! Jeśli chłopskie dziecko, niechaj wraca do tego jarzma jak i my... Będzie się tu w pierzynach wylegał i patrzał się z ganku, jak my w błocie piechotą brodzimy? niedoczekanie!

Hruzda dobrze sobie zanotowawszy kamienicę i zieloną wiechę, poszedł, powrócił do domu i zrazu milczał. Drugiego dnia przy misce ozwie się do baby:

— Co się to tam z tym Jankiem stało?

(Dokończenie nastąpi).

Złudzenie.

(Dokończenie).

Złożył jej ręce na piersiach, zamknął powieki. — Upadł na kolana i łkał długo boleśnie.

Ulice już były puste. Czasem jakiś spóźniony jegomość szedł chwiejnie lub taksówka jechała ze świstem. Latarnie rzucały blade światła na szare wyciągnięte i puste ulice. Przed jakąś ruderą piętrową stało dwóch mężczyzn w kapeluszach nasuniętych na oczy. Patrzeli w oświetlone okno na drugiem piętrze. Coś rozmawiali ze sobą zcicha. Nagle usunęli się za mur, gdyż od ulicy Cmentarnej szedł jakiś młodzian.

Stanął przed bramą i uderzył w nią trzykrotnie wiszącym młotkiem. Po chwili rozległy się jakieś kroki i otworzyło się małe okienko.

— Kto tam? — pytał jakiś nieprzyjemny głos.

— Jeden „z trzydziestu".

— Hasło?

— „Precz z burżuazją".

Cicho otwarła się brama. Dozorca ze świecą w ręku przyglądał się jeszcze podejrzliwie. Ale widocznie poznał, bo wskazał ręką schody i rzekł wolno:

— Drugie piętro, pokój Nr. 25.

Szedł po schodach z jakimś dziwnym wyrazem na twarzy. Stanął przed drzwiami, z za których dochodziły przyciszone rozmowy. Wszedł.

Przy licznych stołach siedzieli młodzi mężczyźni pochyleni nad jakiemiś bibułami i żywo coś rozmawiali ze sobą. Spojrzeli na wchodzącego.

— A, towarzysz Jurek! Dlaczego tak późno?

— Czekaliśmy dotąd na ciebie — rozlegały się głosy wokoło.

Nie miał czasu się tłumaczyć i odpowiadać, bo rozległ się ostry głos dzwonka i przy jednym stole stanął mężczyzna w czarnem ubraniu. Wszystko patrzało na niego.

Włosy jego czarne, spojrzenie ostre, nos orli i usta zacięte — robiły nieprzyjemne wrażenie.

— Towarzysze! Zebraliśmy się tutaj nie po raz pierwszy i to, co wam tutaj powiem, nie jest dla was nowością. Dzisiaj, gdy kryzys bezrobocia daje się więcej we znaki, gdy naród czuje największe zniechęcenie do wszystkiego, co pachnie burżuazją — musimy działać!

Szmer uznania rozległ się wśród słuchaczy.

— Jest zapowiedziany strajk — ciągnął dalej mowca — kapitaliści chcą obniżyć płace, już i tak bardzo niskie; chcą zaprowadzić niewolnictwo. Kościół zamiast ująć się za biednym narodem, jeszcze popiera burżujów!

— Brawo! — rozlegały się namiętne głosy i piersi dyszały nienawiścią.

— Lecz my nie śpimy, my otwierajmy oczy ludowi tak długo, aż on zrozumie i chwyci za broń... Do tego musimy doprowadzić. Aż tak, jak w Rosji: zrzucimy jarzmo tyranów!

Jurek stał blady i drżący. Słuchał tego wszystkiego, słuchał ich, a nawet dotychczas im pomagał. Dzisiaj już przejrzał i postanowił skończyć z niemi na zawsze. Więc zerwał się i zawołał silnym głosem:

— Dość tych głupstw! Towarzysze, dotychczas stałem z wami i pomagałem wam, lecz dzisiaj zrozumiałem, że te wasze dążenia i idee wasze, opłacane przez obce agentury, mają na celu: przewrót szkodliwy dla państwa. Wiedzcie o tem, że to, co udało się w Rosji, nie uda się nigdy w naszej Polsce, dla której walczyliśmy i oddawaliśmy krew i życie. — Dzisiaj chcecie ją znowu wtrącić w niewolę? Chcecie ludowi odebrać wiarę? Nie uda się wam to!

Gdyby był piorun uderzył, nie byłby zrobił większego wrażenia, jak jego słowa. Wszystko powstało i patrzało na niego z przerażeniem. Oddechy stały się szybsze, pięści się zaciskały — nienawiść biła z ich oczu

— Ja przejrzałem i dzisiaj wypowiadam wam posłuszeństwo. Nie chcę już nic mieć z wami. Tak mi dopomóż Bóg!

— Zdrajca! — rozległy się krzyki.

— Śmierć mu... zabić!

On stał blady, dopadli go, jak wilki okrutne i poczęli bić. Nie bronił się nawet. Jęki jego stawały się coraz cichsze.

Wtem padł strzał. Wszystko się zerwało, lecz w drzwiach już stała policja z wyciągniętemi rewolwerami. Pojedyńczo ich brano i prowadzono na dół do przygotowanego auta policyjnego.

Do leżącego zbliżył się lekarz i zbadał go. Wreszcie się podniósł i rzekł do stojącego komisarza.

— Jeszcze żyje, ale chwile jego są policzone.

Świt się już robił różowy i zaglądał w okna szpitalne. Jurek otworzył oczy. Zdawało mu się, że słyszy jakiś śpiew. Zrazu cichy, lecz coraz to wyraźniejszy. Spojrzał na stojącego staruszka lekarza i zapytał cichym głosem:

— Kto to śpiewa?

— To wojsko nasze idzie na ćwiczenia — rzekł lekarz dobrotliwie.

Radość ukazała się na jego twarzy. Tak znał tę pieśń... tak lubiał ją śpiewać dawniej. Łzy ukazały się w jego oczach.

Mówili żeśmy stumanieni,
Nie wierząc w to, że chcieć, to módz
Lecz trwaliśmy osamotnieni
A z nami był nasz drogi Wódz.

Jego dusza już się unosiła z tego łez padołu, przy wtórze pieśni żołnierskiej; unosiła się coraz wyżej i wyżej... Pieśń już cichła i słońce już weszło i zaglądało przez otwarte okno na jego już spokojną twarz.

Michał Kempys.

Żniwa.

Jeszcze słonko nie wschodzi,
Ziemia pokryta rosą,
Już lud w pole wychodzi
Do żniwa z sierpem, z kosą.

Słonko w górę się wznosi,
Ludzi w polu przybywa,
Maciek pszeniczkę kosi,
Kaśka garści zrównywa.

Kaśka piosenkę nuci,
Maciek wtóruje basem.
Nikt się w polu nie smuci,
Bo chleb nowy za pasem.

Gdy stajanie skosili,
To na miedzy usiedli,
Pacierz krótki zmówili,
Poczem śniadanie zjedli.

I dalej znów wre praca,
Aż się z czoła pot leje
Nikt uwagi nie zwraca,
Na to, że słońce grzeje.

To też nim zadzwonili
Na pacierze z dzwonnicy,
Maciek z Kaśką skosili
Wielki kawał pszenicy.

Dosyć się spracowali,
Bo garści pełno wszędzie,
Po południu wiązali
I ustawiali w rzędzie.

Pogoda śliczna była
Od rana do wieczora,
Pszeniczkę wysuszyła
Więc przyszła zwózki pora.

Maciek „kopny" wóz składa,
Dobywszy go z pod szopy
Kaśka raźno z nim wsiada
I wio, wio w pole po snopy.

Aż się kurz wzbija w chmury
Co tak jadą na pole —
Słonko zaszło za góry,
Pszeniczka już w stodole.

Mieli też trud niemały,
Ale za swoją pracę
Będą przez roczek cały
Jedli chleb i kołacze.

Andrzej Dej.

Śmierć alchemika.



W dawniejszych czasach, przy niskim jeszcze stanie nauk, zakorzeniło się u niektórych uczonych, a często i oszustów, przekonanie, zresztą zupełnie nieuzasadnione, że zapomocą różnych działań chemicznych da się sporządzić ciało, które zdoła przemienić metale nieszlachetne w złoto. Ciało to nazwano »kamieniem filozoficznym« i przypisywano mu nieraz także własność usuwania wszelkich chorób i dolegliwości. Usiłowania, dążące do odkrycia owego bajecznego »kamienia filozoficznego« nazwano alchemją, a ludzi, pracujących w tym kierunku, alchemikami.

Mimo fałszywego często zastosowania była alchemja poprzedniczką chemji, która korzystała z jej wyników. osiągniętych na drodze doświadczalnej lub przez obserwację przyrody. Dorobek alchemji był jednak bardzo szczupły, a to z powodu krępujących rozwój wiedzy przesądów, jako też wskutek tajemniczej symboliki, która uniemożliwiała ocenę istotnych rezultatów. Poza tem alchemja, stojąc często na usługach oszustów, traciła na znaczeniu i powadze.

Byli więc oszuści, ale i byli tacy badacze, którzy życie całe poświęcali, aby wynaleźć ów „kamień filozoficzny“, któryby potrafił przemieniać różne metale w złoto. Cierpieli głód, nędzę i po największej części w nędzy zakończali swój żywot, nie doszedłszy do żadnego pozytywnego rezultatu.

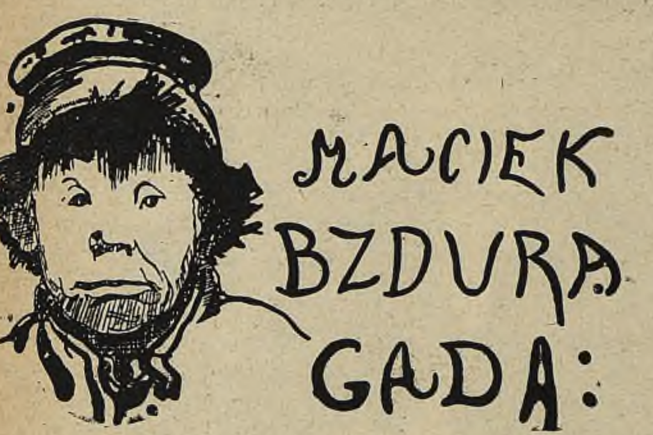
Śmierć takiego alchemika, który po wielu latach mozolnych badań bez najmniejszego rezultatu zmarł, widzimy na naszym obrazku. Z każdego szczegółu widać tę nędzę i opuszczenie, a jedynie kot pozostał przy nim, jako ostatni towarzysz niedoli.

Byli więc i tacy, a choć ludzie uczeni, grzeszyli oni wielką naiwnością. Bo czyż złoto, gdyby się nagle znalazło na świecie w wielkiej ilości, gdyby je każdy mógł fabrykować np. z żelaza dowoli, miałoby tę wartość, jaką dzisiaj posiada? Okazałoby się, iż fabrykacja złota, a właściwie przemiana innych metali na złoto, wynosiłaby więcej, aniżeli wartałoby otrzymane złoto. Podobno z węgla kamiennego można wyrabiać djamenty, a nie robią ich, gdyż się to nie opłaca. Aby bowiem wytworzyć djamencik wartości 10 złotych, trzebaby zużyć węgla za kilkadziesiąt złotych. A gdzież praca?

W Polsce najbardziej znanym był alchemik Sędziwój, który żył i pracował na dworze króla Zygmunta III, a nawet sam król Zygmunt z wielką przyjemnością zajmował się alchemją i całe godziny przesiadywał w pracowni, poszukując owego kamienia filozoficznego. Nie znalazł go, jak go i inni nie znaleźli.

W bieżącym roku pojawił się na bruku paryskim jakiś Polak, nazwiskiem Dunikowski, który twierdził, iż potrafi wyrabiać złoto. Znaleźli się nawet tacy łatwowierni, którzy wynalazek jego zakupili. Ale zawiedli się, gdyż ów rzekomy wynalazca obiecywał, że wytworzy złoto, ale go nie wytwarzał. Przyciśnięty do muru, jął się roboty, a względnie przystąpił do prób wytwarzania złota. I cóż się okazało? Oto za każdym razem, gdy już, już miał to złoto wytworzyć, coś się mu tam gdzieś popsuło,

czegoś tam gdzieś zabrakło i wszelkie usiłowania jego pozostały bez skutku. Jedni w przeszkody w pracy jego wierzyli, inni mieli go za oszusta, a nawet władze francuskie kazały go aresztować i zamknąć w więzieniu. Prawdopodobnie świat się nigdy nie dowie, czy pan ów przynajmniej sam wierzył w owe swoje wynalazki, czy też wiedząc, że nie potrafi złota sztucznie wytworzyć, udawał wynalazcę, aby okpić ludzi i wzbogacić się na tem. A nie dowie się choćby dlatego, że alchemik ów jest poważnie chory i prawdopodobnie z choroby swej nie zostanie uleczony.



Narzykają niftóre baby, ze ani rus swojego chłopa przy sobie utrzymać nie mogą. Będzie on ci latał, jak ta ćma, wiecorami to za Franką od Powrózka, to za Margośką Paluchówną, a nawet obstarniej Obarzyny nie przepuści, byle ją ino gdzie dopadł. Wszyćkie mu baby pachną, a ino własna śmierdzi tak, ze ciągiem od niej stroni. I dziwię się takiem chłopom, co potrafią choćby od rodzonej baby uciekać, bo ja jesce nigdy od żadnej baby nie uciekałem. Mnie tam wszyćko jedno: moja nie moja, byle była baba, bo przecie one wszyćkie jednakie.

Pytałem się nasego prefesura, lacego tak jest, a on mi powiada:

— Jak to zaraz znać, Maciuś, ze ci Poniezus rozumu w głowie nie przelał. Gdybyś go trochę miał więcej, tobyś wiedział, ze latego tak jest, bo tak jest a nie inacej. A jest to nietylko u nas, ale na całym świecie. I juz nase stare przysłowie powiada: „Cudze chwalicie, swego nie znacie!" I bez to Wojtkowi podoba się baba Kasprowa, Kasprowi Wojtkowa. Ale bo tez i baby same temu winny. La obcego to nicego nie załują, a swój ino ją dotknie, to juz piscy i za zarnówicę łapie. Odlisi raz chłopa od siebie, odlisi drugi raz, to ten głupi liźć trzeci raz do niej, ale pójdzie tam, gdzie go z otwartemi ręcami i nogami przyjmują.

Opowiadał mi przytem prefesur, ze w Belgji wymyślili dziesięcioro przykazań dla babów, które im mają pomóc w utrzymaniu chłopów przy sobie. Nie wiem, cym se je dobrze zapamiętał, ale podobno są one takie:

Przykazanie pirse: Baba tak po ślubie, jak to było przed ślubem, powinna mieć cyściutkie nietylko ręce, ale i nogi, które chłop widzi teraz zawse, a przed ślubem widział ino wtedy, jak na nie nie patrzył Franek od Furgaca. Pełechy na głowie powinna równiez mieć baba ulizane, aby się w niej tałatajstwo nie mnozyło.

Przykazanie drugie: Niechaj niewiasta pamięta, ze nima scęścia bez zdrowia, a zdrowia bez dobrego jedzenia. Najkrótsa droga do serca chłopskiego prowadzi przez jego brzuch. Nie załować chłopu jajeśnicy i pirogów, a on to sumiennie wszyćko odrobi.

Przykazanie trzecie: Jezeli chłop nima pilnej roboty, niech go baba siłą przy sobie nie trzyma. Niech se trochę odmieni, a przekona się, ze cudze ino zdaleka takie miłe, a swoje wszyćko cy zdaleko, cy zbliska jesce milejse. Spróbuje tam, spróbuje tu i na swoje podwórko wróci.

Przykazanie cwarte: Niechaj baba nigdy nie gani przed chłopem tej dzieuchy, która się jemu podoba, bo im ją więcej będzie ganiła, to ona się mu jesce bardziej będzie podobała. Bywały wypadki, ze chłop latego obcej spodnicy się nie odcepił, ze ją jego baba od ostatnich ścirek wyzywała. Tę ciężką obrazę chciał jej z dobroci swego serca po swojemu wynagrodzić.

Przykazanie piąte: Niech baba nigdy nie powiada chłopu, ze się jej nie podobają jego portki, lub inksa cęść ubrania, bo nigdy go nie przekona o słuszności swojego twierdzenia, a zrazi go do siebie na amen.

Przykazanie szóste: Jezeli twojemu chłopu coś się podoba, udawaj, ze i tobie się to podoba. Jezeli chłop twój powie, ze Magda Walaskówna, to ślicności dzieucha, to ty powiadaj, ze i janiołowie w niebie nie są ładniejsi. Chłop twój zastanowi się, pomyśli trochę i przekona się, ze oboje guzik wiecie. Przypatrzy ci się lepiej i pozna, ześ i ty przecie nie carownica.

Przykazanie siódme: Jezeli chłop twój da ci jaki podarunek, to choćby on torby siecki nie wartał, ucałuj go serdecnie, niech on myśli, ze ci przecie choć raz w zyciu jakąś przyjemność sprawił. Nie zapomni on ci tej przyjemności nigdy i jezeli będzie kupował Kaśce Franaskównie jaki podarunek, to i o tobie nie zapomni.

Przykazanie ósme: Nie śmiej się, jezeli chłop twój włozy palec tam, gdzie nie potrza, albo gdy wyleje misicę baszczu na siebie. Zaden chłop nie lubi, zeby się jakakolwiek baba z niego śmiała, a nie dopiero rodzona. Wyśmiewanie się z własnego chłopa, to bomba podkładana pod scęście małzeńskie.

Przykazanie dziewiąte: Nigdy nie przypominaj swemu chłopu, co było niemiłego dla niego, grzebanie się bowiem w rozmaitych jego nieprzyjemnościach jest pocątkiem końca twojego scęścia. Ale gdy mu było cokolwiek miłego w zyciu, to mu to przywodź na pamięć i staraj się przyjemności te powtórzyć mu.

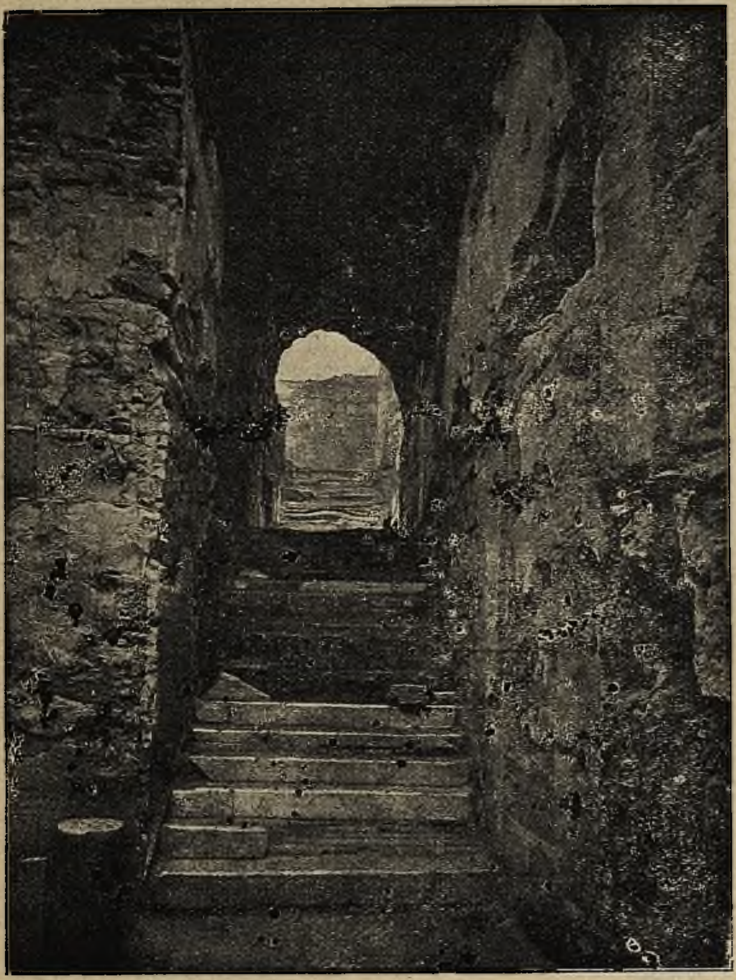
Przykazanie dziesiąte: Jeśli chłop twój ma jakieś plany na przyszłość, jezeli opowiada ci jakieś swoje kombinacje, to słuchaj go z otwartą gębą i udawaj, ze są to rzecy okropnie mądre, których choć nie rozumies, ale je podziwias. Będzie on myślał, ze jest naprawdę mądry i ze ty poznałaś się na jego mądrości.

Takie przykazania, jak mi powiadał prefesur, ogłosili w Belgji na to, aby się ich zadna niewiasta nie trzymała. Bo juz tak jest na świecie, ze zakazany owoc smakuje najlepiej, a wszelkie przykazania, przepisy i ustawy są na to, aby się ich nie trzymać!



PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Karm - Abu - Mina.



Schody w krypcie kościoła św. Manesa.

Zboczywszy w naszych podróżach na półwysep Synaj, powrócimy jeszcze na chwilę do Egiptu, aby wstąpić do ruin miasta Bonna, które zostało niedawno odkopane przez dziesiątki robotników, aby je okazać światu takiem, jakie było przed wiekami. Leżało ono na drodze karawan między Aleksandrją a oazą Siwa wśród bezmiernej a jałowej pustyni, zarosłej tylko kolczastem i wyschłem krzewiem.

Z pod naleciałego piasku wyłoniły się resztki świątyń, bazylik, mniszych cel i refektarzy, oraz domków, zamieszkałych niegdyś przez świeckie rodziny. I dziś w tych domkach odkopanych mieszkają już ludzie, a mieszka ich więcej, niżby przypuszczać można po wyglądzie smutnej pustynnej okolicy.

Bonnę zamieszkują Beduini, których niewiasty, zwinne, jak gazele, nie przestrzegają przepisów koranu, ale nawet w obecności obcych przybyszów chodzą z twarzami odkrytemi, kusząc czarownym uśmiechem do grzechu śmiertelnego. Popijają z gośćmi przecukrzoną herbatę, zaprawianą miętą.

Siedzi się tam na wojłokach i prostych dywanach z sierści wielbłądziej, którą kobiety przędą i tkają pod namiotami. Na uczczenie gościa zbiegają się chłopcy zewsząd i stają do tańca, klaszcząc zapamiętale w dłonie i śpiewając przeciągle żałosne i miłosne dumki. Ten taniec narodowy, to taniec dziki, ognisty, namiętny. Nie jest to widowisko dla panienek, ale w każdym razie jest on uwagi godny.

Osobliwością miasteczka Bonny, zwanego dzisiaj Karm-Abu-Mina, co znaczy Winnica Ojca Menesa są flaszeczki w kształcie myśliwskich manierek, które wiszą u pułapu, jakby wianki grzybów. W nich, jak wykazały badania, przechowywano starannie cudowną wodę świętego Menesa, miejscowego patrona.

Są one wyrabiane z gliny, a zdobne w postać z rękoma podniesionemi do modlitwy. Po obu stronach widać dalej na tych miniaturowych płaskorzeźbach leżące wielbłądy. Święty Menes był rzymskim rycerzem, który poniósł śmierć męczeńską w r. 269 po Chrystusie. Jak mówi podanie, dwa wielbłądy uniosły jego zwłoki z Aleksandrji aż do Karm-Abu-Mina. Około jego grobowca powstał klasztor, a z czasem całe miasto, które, jak wiele miejsc pielgrzymek, żyło głównie pobożnym przemysłem i świątobliwym handlem. Pięćdziesiąt cystern i sadzawek zapewniało dużej, jak na owe czasy, osadzie wodę, po którą dzisiaj trzeba posyłać do Behie, oddalonego o 18 kilometrów od Bonny.

Obok podajemy dwa obrazki z Karm-Abu-Mina. Na pierwszym z nich widzimy wielkie schody w krypcie kościoła świętego Menesa w stanie, w jakim one się dzisiaj znajdują, na drugim ruiny ko-



Ruiny kościoła św. Manesa.

ścioła z przyległą salą Koinobitów. Są to tylko szczątki świątyni, ale świadczą one o jej rozmiarach i o wspaniałości budowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

XVI.

Pojednanie.

W pierwszej chwili nie wiedział, jak ma się zachować. Zaskoczyło go, iż ten, który go tak boleśnie poniżył, któremu dopieroco poświęcał myśli, zjawił się jak na zawołanie.

Wstał jednak. Zobaczywszy, że hrabia z serdecznym wyrazem, rozlanym na twarzy, wyciąga do niego ręce — schował swoje za plecy i począł czerwienieć z oburzenia. Uważał to za zbyt śmiały przeskok z zachowania się w pokoju lekarskim na zamku, którego nie mógł mu dotąd darować.

— Ma pan rację! — przyznał hrabia, opuszczając smutnie ręce. — Wielka dotknęła pana krzywda i nie rychło ją pan przebaczy.

— Zapóźno to pan hrabia spostrzega — wyrzekł z ironją.

— Panie doktorze — począł go przekonywać — całe zajście należy przedewszystkiem przypisać zbiegowi szeregu drażliwych okoliczności. Wiem, że razem z lekarzem Lassonyi ponoszę główną winę, to jednak proszę mieć na względzie, że mogłem mieć poniekąd rację.

— Szkoda o tem wspominać... wtrącił Brutanek.

— Panie doktorze! — ciągnął hrabia, niezrażony jego uwagą. — Proszę przecież zrozumieć, iż wszyscy byliśmy nienaturalni, przerażeni zbliżającą się katastrofą. Lekarz Lassonyi znalazł we mnie podatny grunt na zachwianie wiary w skuteczność pańskiego zlecenia. Nadto sam pan, zamiast dokładniej wytłumaczyć swój zabieg operacyjny, odnosił się do nas wprost opryskliwie, nie chcąc wpuścić do wnętrza.

— Czyż, na Boga! — wybuchnął — nie widzieliście, iż każda minuta była mi wtedy drogą? Miast pomagać, chcieliście przeszkadzać.

— Zrozumieliśmy to dopiero później. Lekarz Lassonyi już po kilku dniach miał zamiar pana przeprosić. Został jednak wyrzucony za drzwi, kiedy z tem wszedł do pokoju chorej. To go podtrzymało w złości i upewniło, że córka w dalszym ciągu znajduje się w beznadziejnym stanie.

— Tak też było — wtrącił Brutanek.

— Nic też dziwnego, że złość podsuwała mu takie argumenty, że musiałem mu wierzyć i podzielić jego zdanie. Nadto pan zaciął się do tego stopnia, że do nikogo nie chciał się odzywać; nawet do żony, która zupełnie nie zasłużyła na podobne traktowanie. Do ostatka żywiła dla pana jednakowe uczucia.

— Przejęty byłem stanem hrabianki.

— Zaraz po pańskiej ucieczce lekarz zamkowy wyznał swój błąd i przejęty krzywdą wyrządzoną panu prosił o uwolnienie z obowiązku. I ja żałuję swojego wybuchu — dokończył hrabia.

— Zapóźno, panie hrabio. Ja wykonałem zobowiązania przyjęte na siebie. Przy Bożej pomocy wyratowałem od śmierci hrabiankę Martę. Pan hrabia natomiast, który początkowo na wszystko się zgadzał, w najkrytyczniejszym momencie stawiał „veto".

— Panie doktorze! — niechże pan zrozumie, że podnieceni nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak się zachowujemy. Niechże pan nie staje się wierzycielem, któremu nie byłbym w stanie zwrócić długu.

— Owszem mogę przyjąć wynagrodzenie, tylko nie takie przesadnie wysokie, jakie pan hrabia złożył w Banku Ziemiańskim w Krakowie.

Hrabia milczał, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć. Dotąd obydwa stali zwróceni twarzami do siebie. Zmęczony przekonywaniem hrabia opadł w najbliższy fotel a Brutanek podszedł do okna. Poczynał się chwiać. Musiał bowiem przyznać w duchu, iż wszyscy podówczas byli podnieceni. Skrucha lekarza Lassonyi, okoliczność, iż hrabia poraz trzeci przyjeżdżał do Myślenic, by go przeprosić — musiały go udobruchać. Z rozmyślań wyrwało go zapytanie hrabiego:

— Ileż w takim razie jestem winien panu doktorowi?

Nie zaraz odpowiedział. Namyślił się, by nie podać zbyt dużo.

— 6.000 złotych zupełnie wystarczy. Praktykując przez ten czas w Myślenicach nie zarobiłbym ani połowy.

— A pańskie kosztowne podróże do Paryża, Londynu, Debreczyna?

— To nic nie ma wspólnego z leczeniem. Była to moja fantazja, poszukiwanie przygód awanturniczych — jak pan hrabia powiedział.

Znowu nastało milczenie. Hrabiego zawstydziło przypomnienie obelgi rzuconej w pokoju lekarskim.

— Dobrze — odrzekł po chwili. Przekażę panu tę kwotę.

Poraz trzeci zapanowało w pokoju milczenie. Lekarz Brutanek był przekonany, że po tych słowach hrabia podniesie się z fotelu, pożegna i odjedzie. Tak się jednak nie stało. Hrabia w dalszym ciągu siedział i patrząc na Brutanka, przeżywał myśli. Nikt milczenia nie przerywał, gdyż i Brutanek nie wiedział, co ma mówić.

Po kilku minutach takiego stanu, hrabia ośmielił się przystąpić do dawnego tematu.

— Czy mam odejść z tem przekonaniem, że pan doktór nie może mi darować krzywdy? — rzucił pytanie.

Brutanek zbył je milczeniem. Wahał się w dalszym ciągu. Gniew jego i pierwotne oburzenie ostygły dawno. Podtrzymywał go jedynie upór — występujący zazwyczaj w podobnych okolicznościach. Nie wyciągał zatem ręki do zgody.

— Wiem, że zawiniłem — korzył się hrabia. — Przepraszam go jednak gorąco.

Widząc, iż lekarz Brutanek w dalszym ciągu milczy — stoi u okna zapatrzony bezmyślnie w małomiasteczkowy, nikły, wieczorny ruch, powstał z fotelu i podszedł do niego z wyciągniętą ręką.

— Niech mi pan przebaczy. Chciałbym odjechać bez dręczącego uczucia, iż mój dobroczyńca żywi do mnie urazę — prosił.

Brutanek zwrócił się wreszcie do niego, ujęty prośbą serdecznie spojrzał w jego oczy, podawaną rękę, uścisnął i wyrzekł:

— Nie żywię i nie mogę dłużej żywić do pana żalu.

Na więcej słów nie umiał się zdobyć. Hrabiemu wystarczyło to, ośmielony ujął go w ramiona i ucałował.

Brutankowi, rozbrojonemu zupełnie, stanęły łzy w oczach. Poraz czwarty nastało milczenie. Stanąwszy obok siebie — obecnie razem patrzyli na rynek myślenicki, spowity już w mroku i skąpo oświetlony. Od czasu do czasu przesunęła się przed oknem jakaś postać męska albo kobieca. Oczy obydwu mimowoli posuwały się za nią.

Brutanek czekał w naprężeniu. Spodziewał się, że po uzyskaniu przebaczenia hrabia pożegna się wreszcie i odjedzie. Ale hrabia w dalszym ciągu stał, patrząc przez okno. Zrozumiał, że musiał mieć jeszcze jakąś prośbę.

Tak też było. Hrabia przemyśliwał, w jaki sposób nakłoni Brutanka do powrotu na zamek.

Milczenie przerwała wreszcie służąca. Otwarłszy drzwi, pytała, czy ma zapalić światło.

— Już dawno powinnaś była to zrobić? — odrzekł do niej zadowolony w duchu, że widzi kogoś trzeciego.

Niedługo światło zalało pokój. Hrabia powrócił do poprzednio zajmowanego fotelu. Czekał pytań Brutanka. Niedługo je posłyszał. Jasność uczyniła Brutanka rozmowniejszym. Zainteresował się najpierw zdrowiem hrabiny. Kiedy usłyszał zadawalającą odpowiedź, pragnął poznać postęp rekonwalescencji hrabianki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

ROZDZIAŁ I.

Pewnego dnia w miesiącu lipcu 186* roku, jakiś pan w południe szedł zwolna chodnikiem ulicy św. Honorego, badając oczyma na każdej bramie karty z lokalami do najęcia.

Przeszedłszy prawie połowę ulicy, zatrzymał się nareszcie przed domem, który mu się widocznie podobał; popatrzywszy przez chwil kilka na fasadę, zapuścił się w bramę i przez okienko w drzwiach izdebki odźwiernego, zapytał:

— Gdzie tu jest mieszkanie do najęcia?

— Drugie piętro... cztery tysiące franków...

— Czy można zająć natychmiast?

— Prawie. Dziś mamy 9-go, a lokatorzy mają się wyprowadzić 15-go. Więc sześć dni tylko musi pan być cierpliwym.

Zaledwie byli na pierwszem piętrze, gdy na dole w sieni, ktoś zawołał:

— Hej! Ignacy! wróć się!

Był to listonosz, który przyniósł właśnie listy do lokatorów domu.

Ignacy, tak się nazywał odźwierny, uznał za zbyteczne zejść ze schodów, lecz przechyliwszy się przez poręcz, poznał tego, który go wołał i odpowiedział:

— Cóż, wszystkie omarkowane, nieprawdaż? — Bądź pan tak łaskaw położyć je w mojej izdebce.

A podczas gdy listonosz czynił, co mu zalecono, odźwierny szedł coraz wyżej, a za nim przybysz; ten, znalazłszy się w sionce pierwszego piętra, zapytał go:

— Żonaci jesteście?

— Żonatym, proszę pana. Jeżeli pan nie widział mej żony, to dlatego, że ją posłał na miasto jeden z lokatorów.

— Pytam was o to, bo do czasu mojego ożenienia się, które ma nastąpić bardzo niedługo, nie chcę trzymać u siebie służby. Dlatego więc, gdyby mi się spodobało mieszkanie, chcę wiedzieć, czy albo wy, czy wasza żona nie podjęlibyście się mi posługiwać?

— A dobrze... żona może panu sprzątać pokoje i gotować, bo przez dziesięć lat służyła u właściciela tego domu.

— A! to właściciel domu tu mieszka?

— Nie, ale niedaleko... w kamienicy sąsiedniej, która do niego także należy.

— O! to więc bogacz?

— Leon Barantel ma, jak mówią, przeszło trzy miljony.

— Barantel? — powtórzył przybysz. — Zdaje mi się, że znam to nazwisko. Czy wasz właściciel nie jest czasem, albo nie był bankierem?

— To ojciec pana Leona... Umarł przed pięciu laty. Ja służyłem u niego za lokaja, a żona za kucharkę. Pan Leon, dał nam miejsce odźwiernych w swoim drugim domu. Dlatego właśnie mówiłem, że moja małżonka Eudoksja mogłaby się też podjąć gotowania panu w kuchni.

— O! mnie mało obchodzi kuchnia — rzekł nieznajomy, wstrząsając głową — dwa jajka i szklanka herbaty, wystarczają mi zrana... co wieczór jem obiad na mieście lub w moim klubie... Zajmiecie się więc tylko sprzątaniem i doglądaniem pokoi... będziecie dostawali sto franków miesięcznie.

Te trzy wyrazy, które nieznajomy wymówił z przyciskiem, zabrzmiały melodyjnie w uchu odźwiernego, wyjąkał też zaraz głosem, pełnym wdzięczności.

— Może pan liczyć z góry na mą gorliwość i na pracę Eudoksji.

Ignacy, stanąwszy przed drzwiami lokalu do wynajęcia, zadzwonił do drzwi, które niebawem otworzył służący z miną podejrzaną i spojrzeniem zuchwałem.

— Stanisławie, przyprowadziłem pana do obejrzenia mieszkania. Czy można obejrzeć, nie przeszkadzając państwu? — zapytał Ignacy.

— Owszem; państwo jedzą właśnie śniadanie — odpowiedział lokaj.

I zwracając się do młodzieńca, dodał:

— Proszę pana za mną.

Ten skorzystał z zaproszenia i wszedł do przedpokoju wraz z odźwiernym.

Lokaj Stanisław zwrócił się na prawo przez korytarzyk, prowadzący do pokoiku bardzo elegancko umeblowanego.

— Buduar pani — oznajmił.

— Prawdziwa bombonierka — oświadczył gość na widok mebli.

Przewodnik pchnął inne drzwi...

— Sypialnia pani — rzekł.

— O! o! o! — wyrzekł młodzieniec gamą w górę idąc ze zdziwienia, przyglądając się niezwykłemu przepychowi, przedstawiającemu się jego oczom.

— Tak, tu wszystko za grube pieniądze — zauważył lokaj, widząc jego zachwyt.

Poczem otworzywszy drugie drzwi, podchwycił:

— Naprzykład, nie można tego samego powiedzieć o pokoju męża pani.

— Widać wasz pan mniej jest wybredny od swej żony — rzekł z uśmiechem nieznajomy.

— O! pan nasz musi mieć wymagania skromne — rozśmiał się szyderczo Stanisław — bo pani ściska przed nim pieniądze... O! gdyby tylko mógł i onby puszczał talary w taniec, ręczę panu.

— Hm! hm! — zakaszlał Ignacy, ażeby zreflektować służącego, który wobec osoby trzeciej nadto się zapominał względem swoich państwa.

Ta przestroga była dobrze zrozumiana przez lokaja, ale, zamiast zastosować się do rady, wzruszył pogardliwie ramionami, mówiąc:

— Alboż ja o nich dbam... Już ich mam póty! Dziś zaraz zabieram stąd swe manatki...

Przerwał, ażeby zawołać, wyciągając rękę w kierunku pokoju jadalnego:

— O! niech tylko pan posłucha... Zamiast nadziewać żołądki, czem się oto zajmują w czasie śniadania... Mógłby kto pomyśleć, że to menażerja jaka!

Rzeczywiście, dwa głosy zbyt oddalone, ażeby można było słyszeć słowa, rozlegały się na drugim końcu mieszkania, z gwałtownością, świadczącą co do obu o zaciekłym gniewie.

Wśród tej gwałtownej burzy małżeńskiej, Stanisław wybuchnął śmiechem, mówiąc:

— Ktoby pomyślał, że ta wrzeszcząca para pobrała się z miłości... nieprawdaż Ignacy?

— To prawda — przytaknął odźwierny — bo pani była bogata, a pan nie miał ani grosza.

— Żona wnosiła zapewne talary dla wynagrodzenia swej brzydoty i starości — zapytał młodzieniec, w którym budziła się ciekawość.

— Ona brzydka i stara? — podchwycił służący — nie bądź pan w błędzie, ma ona lat dwadzieścia dwa a ładna jak rzadko.

— No, to zakochała się w ładnym chłopcu, którego zapragnęła uszczęśliwić i wzbogacić.

Na to przypuszczenie Stanisław wybuchnął takim śmiechem, że zaledwie zdołał wyjąkać:

— Co! co! on ładny chłopiec!... Ha! ha! to wyborne! On taki duży, jak mój but, chudszy od śledzia, żółciejszy od cytryny i do tego kulawy. Kiedy wychodzą razem, to wygląda tak, jakgdyby pani oprowadzała swą małpę. To taki ładny ten pański chłopiec!

Potem powściągając śmiech, lokaj dodał:

— Zresztą potwór nie jest umieszczonym w worku. Chodź pan do pokoju jadalnego a przyjrzysz się temu gagatkowi.

W miarę, jak zmniejszała się odległość, głosy stawały się wyraźniejszymi, tak, że zbliżający się mogli odróżnić już słowa.

— Tak — krzyczał mąż — dosyć już mam takiego życia... To też postanowiłem wszystko tu skończyć.

— Czy samobójstwem? — zapytała drwiąco dama.

— Nie, byłoby to za głupio.

— Ponieważ mówisz, że takie życie jest nieznośne...

— O! to nie ono mi tak dokucza, tylko mi je pewna istota tak obrzydza.

— Więc znalazłeś sposób dla pozbycia się tej istoty?

— Tak, jak mówisz, niezawodny środek, dla wyzwolenia się z tego jarzma zbyt upokarzającego.

— I cóż to za sposób?

— Tak się urządzić, ażeby być wolnym.

— A czy można wiedzieć, kiedy to zamierzasz przeprowadzić?

— Jak najprędzej, moja droga. Będę poraz ostatni tyle uprzejmym, że nie dam ci zbyt długo czekać — dodał mąż tonem drwiącym.

— Zapukaj zaraz do tych drzwi — rzekł młodzieniec.

Lokaj zapukał kilkakrotnie do drzwi. Kłótnia ustała natychmiast.

— Przyszedł jakiś pan obejrzeć mieszkanie... pokazałem już tamte pokoje... teraz czeka tu, bo chce zobaczyć pokój stołowy — oznajmił służący, wsuwając głowę przez na wpół uchylone drzwi.

— Wprowadź — odpowiedziała dama.

Na tę odpowiedź przybysz przestąpił próg i po niemym ukłonie powiódł dokoła pokoju wzrokiem, który kilkakrotnie spoczął i na gospodyni.

Wysmukła, pełna wdzięku, dystyngowana, najcnotliwszego mogłaby skusić, tak była ponętną w szlafroku rannym, z bujnymi włosami, jeszcze swobodnie wijącymi się nad twarzyczką, jaśniejącą od młodości i szczęścia.

Co do męża, służący trochę przesadził jego karykaturalność. Zapewne nie był to Adonis, ale nie był on również opisanym potworem. Wątły i mały, pod tą nikłą powierzchownością, ukrywał żywotność nerwową i energję nie cofającą się przed żadną przeszkodą.

Przybysz poszukujący lokalu, przepraszając za natręctwo swoje, oddalił się, poprzedzony przez stróża, któremu pilno było znaleźć się na schodach, ażeby się dowiedzieć, czy może liczyć na ów zarobek stu franków miesięcznie.

— Czy spodobało się mieszkanie panu? — zapytał zaraz na pierwszym schodzie, głosem wzruszonym.

Nieznajomy musiał być jeszcze pod wrażeniem, bo zamiast odpowiedzieć na zapytanie, potrząsł lekko głową i wymówił:

— O! to ładna kobieta!

— Pani Dargon — wtrącił stróż.

Nagle kandydat na lokatora zapytał raptownie:

— A czy ma ona kochanka?

— O!... — wyrzekł stróż zgorszony.

— Nie. To prawdziwy anioł cnoty — oświadczył odźwierny.

To oświadczenie nie zadowoliło ciekawego, który podchwycił ze śmiechem.

— Ponieważ ma dom opuścić, nie masz potrzeby jej oszczędzać, tymczasem ja będę przecież tu lokatorem.

— A! więc pan bierze mieszkanie? — przerwał uradowany Ignacy.

— Opowiedz najprzód na me pytanie, czy pani Dargon ma kochanka?

Odźwierny podniósł uroczyście rękę do góry i tonem, tchnącym szczerością, wyrzekł:

— Przysięgam panu, że nie widziałem nigdy, ani nie słyszałem nic takiego, coby mogło splamić reputację tej pani.

— O! — rzekł młodzieniec — ta wierność dla tej małpy, z którą tak się cierpko obchodzi, byłaby nadzwyczajną.

— Czy pan wynajmuje mieszkanie? — powtórzył odźwierny, wracając do swego przedmiotu.

— Tak.

— Możecie więc zdjąć kartę z bramy, a to za wasze pośrednictwo.

I młodzieniec, położywszy dwa luidory na stole odrzekł:

— A zapiszcie sobie moje nazwisko: Cezar Desormeaux.

A gdy odźwierny skończył pisać, dorzucił:

— Zapewne jutro przyjdę z tapicerem, ażeby wziąść tam na górze rozmaite miary.

Rzeczywiście nazajutrz przybył wraz z zapowiedzianym tapicerem.

Odźwierny tym razem przyjął go z twarzą pomieszaną i oczyma wystraszonemi.

— O! więc mnie nie poznajecie? — zapytał młodzieniec.

— O! poznaję... to pan wynajął mieszkanie na drugiem piętrze.

— Tak... No więc cóż?

— Ha! to muszę pana uprzedzić, że niepodobna będzie w terminie oddać panu ten lokal.

— Co! Czy pani Dargon zechciała w tem mieszkaniu pozostać?

— A! biedna kobieta! jakżebym pragnął, ażeby to było możebne... Widzę ją jeszcze, jak stała tu, gdzie pan, przyszedłszy wczoraj do mej izdebki, idąc na spacer, ażeby mnie zapytać, czy niema do niej listu.

— Cóż więc się wydarzyło tej ślicznej kobiecie?

— Została zamordowaną nocy zeszłej — wyjąkał Ignacy boleśnie. (C. d. n.)

Poradnik gospodarczy.

Nawożenie w płodozmianie norfolskim.

Rolnik, który chce gospodarzyć racjonalnie powinien, zależnie od typu gleby, klimatu, rynków zbytu, zasobów finansowych, to jest kierunku gospodarstwa swojego, ułożyć sobie cykl roślin, które zamierza uprawiać.

Rośliny te nie mogą dowolnie następować po sobie, jeżeli nie chcemy lub nie możemy prowadzić gospodarstwa rolnego, które wymaga nietylko dużej znajomości fachu, ale i dużego kapitału obrotowego na kupno nawozów pomocniczych. Wiadomo więc, że chcąc wykorzystać właściwości roślin uprawnych, ustawiamy je w pewnej kolejności następstwa po sobie, co zwiemy płodozmianem.

Główną cechą tej metody jest, aby głęboko korzeniące się rośliny nie były przedplonem dla płytkich, a rośliny wymagające dużo pokarmów, następowały wprost po nawożeniu mierzwą. Należy możliwie wsunąć w tę kolejność, zwłaszcza pod kłosowe, jakąkolwiekbądź roślinę motylkową, która wzbogaca glebę w azot dla podplonu.

Na tej zasadzie oparł się jeden z najwięcej znanych i na glebach cięższych stosowany t. zw. norfolski płodozmian, którym niniejszem bliżej się zajmiemy.

Wyszedł on z trójpolówki, w której uprawa koniczyn nie była jeszcze uwzględniana, a zasadza się na następstwie: okopowe, jęczmień, z wsiewką koniczyny, koniczyna, ozimina.

Płodozmian ten ma wiele cech dodatnich i uwzględnia wyżej podane postulaty, przyczem na szczęśliwą uwagę zasługuje i to, że rośliny ocieniające rolę są przedplonami dla kłosowych, które tej właściwości nie posiadają.

Możnaby temu systemowi następstwa roślin zarzucić jedynie, to że w zbyt rychłym czasie, bo w czterech latach następuje po sobie koniczyna, co jest ujemne dla niej i mogłoby się przyczynić do tak zwanego wykoniczenia, gdzie plony jej silnie zostałyby zredukowane. Wystarczy jednak podzielić pole z koniczyną na połowę, siejąc na jednej koniczynę, a na drugiej groch lub mieszankę, by następstwom tej niedogodności zapobiec.

Gospodarstwa, które mogą uprawiać rośliny w płodozmianie norfolskim, noszą cechę intensywnej gospodarki, gdyż uprawa tych roślin wymaga dobrego nawożenia, starannej pielęgnacji pól (uprawa międzyrzędowa) czystości, słowem wysokiej kultury rolnej.

Jako pierwszy plon nawożony silnie mierzwą (na glebach ciężkich należy silnie a w dłuższym czasokresie mierzwić, a więc odwrotnie do gleb lekkich) to burak. Znosi on, jak wiadomo, bezpośrednie nawożenie mierzwą i nawet bardzo silne, bez obaw zgubnych następstw. Niezależnie od tego należy go zasilać nawozami pomocniczemi, a więc już jesienią lub wczesną zimą tomasyną i solami potasowemi, za które jest bardzo wdzięczny, lecz szczególnie silnie azotem. O przenawożeniu tej rośliny azotem mowy być nie może. Pamiętać należy, że stosownie do silnego nawożenia azotowego musi być spotęgowane nawożenie potasem i fosforem, by z braku jakiegokolwiek z tych składników burak nie wykorzystał dostarczonego azotu.

Należałoby użyć na ha:

300 q mierzwy,
3 q wysoko procentowej soli potasowej,
3—4 q tomasyny,
2 q siarczanu amonu lub azotniaku.

Należy tu pamiętać o wapnowaniu roli, które wszystkim po sobie następującym roślinom wyjdzie na dobre.

Po burakach następuje zwykle jęczmień z wsiewką koniczyny. Wsiewkę tę należy uskutecznić równocześnie z siewem jęczmienia lub też dopiero po opeleniu jęczmienia i to ze względu na konieczność bronowania go. Nic bowiem tej roślinie tak nie szkodzi, jak zeskorupienie powierzchni. Ujemną cechą wspólnego zasiewu tych dwóch roślin jest to, że jęczmień lubi glebę pulchną, powierzchnię otwartą, zaś koniczyna glebę górą ubitą, spojoną. Dodatnią zaś stroną tego następstwa jest, że jęczmień musi mieć rolę w kulturze czystą — zasobną, w której składniki pokarmowe znajdują się, że tak powiem, pod korzeniem.

W takim stanie jest też gleba po burakach, które ciągną pokarmy z głębszych warstw gleby w pogoni za wilgocią.

Mimo że roślina ta ma glebę po burakach zasobną w pokarmy, dodajemy jej szczególnie kwasu fosforowego i to jedynie w formie tomasyny. Nawożenie to jest dlatego nieodzowne, ponieważ kwas fosforowy wstrzymuje pędzące działanie azotu, czego unikać trzeba przy uprawie jęczmienia, skraca wegetację, a szczególnie, i to dlatego wyłącznie tomasyny użyć tu należy, zobojętnia ewent. kwasowość gleby, na którą jęczmień jest bardzo wrażliwy, a wkońcu oddziaływuje bardzo dodatnio na wzrost koniczyny, której uprawa bez kwasu fosforowego w formie tomasyny jest nie do pomyślenia. Z tej też przyczyny dajemy tego nawozu spory zasób, aby starczyło dla jęczmienia i było poddostatkiem na dwa lata dla wegetacji koniczyny, rośliny lubiącej nawozy wolniej działające, utrzymujące się bez strat w glebie i zawierające prócz kwasu fosforowego i duży zasób łatwo przyswajalnego wapna. Tym warunkom odpowiada w idealnym stopniu jedynie tomasyna, jako nawóz fosforowy. Dawki więc 6—8 q

tomasyny na ha pod jęczmień z wsiewką koniczyny nie są rzadkością i opłacają się, wzmagając znacznie plony obydwóch roślin uprawnych.

Nadmienić tu również wypada, że koniczyna powinna dać zwierzętom nietylko dobrą, ale i zasobną w fosfor i wapno paszę, bez której wychów zwierząt jest bodaj niemożliwy. Zaczem jej idealne znaczenie przy wychowie młodzieży.

Po koniczynie następuje zazwyczaj pszenica, dla której jest ona bardzo dobrym przedplonem. Przy dobrze udanej koniczynie jest azotu zazwyczaj dosyć, przynajmniej na jesień, ale za to odczuwa pszenica dość często brak kwasu fosforowego. Potasu jest dość i zdolność jej asymilacji tego składnika z gleb gliniastych, które są zasobne w potas, jest przy dostatecznej ilości azotu i fosforu tak silna, że obyć się tu możemy bez uzupełnienia. Jednakże kwas fosforowy jest wobec wyczerpania roli przez koniczynę konieczny i nie dostarczenie tego składnika w nawozie pomocniczym jest lekkomyślnem marnotrawstwem, które pozatem przy dostatecznej ilości azotu przyczynić się może do wylegnięcia pszenicy.

Zaczem dawki kwasu fosforowego w ilości 3—4 q na ha są tu konieczne. Pszenica lubi odczyn obojętny lub zasadowy i stąd preferuje się w praktyce pod nią użycie tomasyny, działającej skutkiem dużego zasobu wapna (40—60%) odżywczo, a pozatem dającej tej roślinie długotrwałej wegetacji stopniowo w miarę potrzeby kwas fosforowy.

Na wiosnę należy pamiętać o ewent. dodatku azotu i to w ilości 1 q na ha, aby pobudzić ją do lepszego rozkrzewienia.

Rolnik, który tych kilka przewodnich wskazówek przy uprawie wyżej wymienionych roślin będzie miał zawsze na uwadze, nie będzie potrzebował żalić się na niedostatek. *B. P.*

KRONIKA.

Nowa powieść. W dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk nowej powieści p. t. „Tajemnicza zbrodnia". Jest to romans sensacyjno kryminalny, który jednak ma tło pogodne bez tych wszelkich okropności, jakie opisują inne powieści kryminalne. Aż do ukończenia „Dziwów życia", co nastąpi w Nr. 36 „Roli" będziemy zamieszczali w każdym numerze trzy powieści dlatego, aby i „Tajemniczą zbrodnię" ukończyć przed Nowym Rokiem. Rozpoczynając jej druk później, musielibyśmy go przeciągnąć poza Nowy Rok. Nie chcemy tego czynić, gdyż już w Nr. 1 „Roli" z roku 1933 mamy zamiar rozpocząć druk nadzwyczaj ciekawej, umyślnie dla „Roli" napisanej powieści przez p. Józefa Mokrzyckiego p. t. „Trucicielki". Powieść „Tajemnicza zbrodnia" będziemy zamieszczali od Nr. 37 z ilustracjami.

Oznaki lepszej przyszłości. Gazety zagraniczne stwierdzają, że obecny kryzys światowy ma się już ku końcowi. Świadczą o tem rozmaite zjawiska na polu gospodarczem, zapowiadające lepszą przyszłość. Dałby Bóg, aby tak było, gdyż dla wielu ludzi czasy obecne są poprostu nie do przetrwania.

Zniesienie klasy pierwszej w gimnazjach. Jak wiadomo, od 1 września zostaną wszystkie gimnazja państwowe przekształcone z 8 klasowych na 4 klasowe w ten sposób, że na przyszłość do pierwszej klasy gimnazjalnej (dziś czwartej) pójdzie młodzież dopiero z klasy siódmej. Zmiana ta będzie następowała powoli tak, że w bieżącym roku zostaną zniesione klasy pierwsze, w 1933 drugie, a w 1934 trzecie. Początkowo dla tych uczniów, którzy w klasie pierwszej otrzymali tak zwaną dwóję, miały być pozostawione jeszcze na przyszły rok szkolny klasy pierwsze. Obecnie jednak projekt ten upadł i uczniowie ci będą musieli uczęszczać do klasy piątej szkoły powszechnej.

Ofiary kolei. Według obliczeń ministerstwa komunikacji w ciągu roku 1931 na kolejach polskich 211 osób popełniło samobójstwo przez rzucenie się pod pociąg, skok z mostów kolejowych i t. p. Nadto 27 osób zmarło nagle w wagonach i poczekalniach, wreszcie na terenach kolejowych zanotowano w tym roku 15 zabójstw. Pozatem na skutek wypadków kolejowych, głównie na przejazdach, zmarło 221 osób postronnych, nadto 54 podróżnych i 108 pracowników kolejowych. W ciągu 1931 roku przewiozły koleje polskie 150 miljonów osób.

Klęska rdzy na pszenicy. W niektórych okolicach Polski pojawiła się na pszenicy rdza, która niszczy słomę zupełnie, wskutek czego ziarna wysypują się na ziemię. Klęska ta dotknęła niektóre wsi w Kieleckiem, niemal cały powiat bocheński, część powiatu gorlickiego. Zboża zostały tak zniszczone, że ziarna nie wystarczy gospodarzom nawet na zasiewy jesienne.

Nowy starosta w Bochni. Minister spraw wewnętrznych mianował dotychczasowego naczelnika wydziału bezpieczeństwa w urzędzie wojewódzkim lubelskim, p. Kazimierza Fialę, starostą powiatowym w Bochni.

Walka dwóch wsi o szkołę. Mieszkańcy wsi Rojówka i Skrzętla w powiecie nowosądeckim postanowili wspólnemi siłami wybudować szkołę. Obie gminy na spółkę zakupiły materjał budowlany, który został złożony w Rojówce. Gminy nie mogły się jednak pogodzić co do miejsca budowy nowej szkoły, wskutek czego rozpoczęcie budowy odkładano. Wobec tego mieszkańcy wsi Skrzętla postanowili sami dla siebie wybudować szkołę i zażądali oddania im połowy materjału, ale gmina Rojówka odmówiła ich żądaniu. Wówczas Skrzętlanie, których cierpliwość już się skończyła, uradzili wybrać się gromadnie po odbiór materjału i wrazie oporu zabrać go siłą. 43 wieśniaków z 7 furami wyruszyło do Rojówki i zabrało część drzewa budowlanego. Gdy chcieli brać deski ze stodoły Kalarusa, ten chciał im w tem przeszkodzić. Wówczas chłopi pobili go, siłą otworzyli stodołę i deski zabrali. W czasie odbioru drzewa i desek wywiązała się bójka pomiędzy mieszkańcami obydwu wsi, której kres położyła dopiero policja. 43 mieszkańców Skrzętli stanie przed sądem w Nowym Sączu oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego.

Pod kopytami spłoszonych koni. We Lwowie ulicą świętego Łazarza przechodził 19 pułk piechoty na ćwiczenia nocne. Równocześnie tą samą ulicą zjeżdżał w dół wóz taborowy, zaprzężony w parę młodych, pełnych temperamentu koni, które w pewnej chwili spłoszyły się i wpadły na maszerujące kolumny żołnierzy. Skutki tego niespodziewanego ataku końskiego okazały się dotkliwe, albowiem dziewięciu szeregowych zostało stratowanych, z tego czterech odniosło ciężkie rany tak, że w stanie groźnym odwieziono ich do szpitala.

Dzielny nauczyciel. W czasie kąpieli w Wiśle pod Skoczowem na Śląsku dostał się pod wodę 18-letni Ganzel i byłby utonął, gdyby nie natychmiastowa pomoc nauczyciela Karola Schuberta, który z narażeniem życia własnego rzucił się do wody i wydobył już prawie nieprzytomnego Ganzla. Młodzieńca zdołano przywrócić do życia.

Kradzież 10 worków z pieniądzmi. Główny kasjer Banku Polskiego w Katowicach, przeglądając skar-

biec, zauważył brak 10 worków pieniędzy, z których każdy zawierał 1.000 nowiusieńkich srebrnych jednozłotówek. Razem zginęło więc w jakiś tajemniczy sposób 10 tysięcy złotych. Poszukiwania za sprawcą, czy sprawcami, owej tajemniczej kradzieży nie dały dotychczas żadnego rezultatu.

Trup w zbożu. We wsi Sulmierzyce w powiecie piotrkowskim rolnicy, zajęci przy żniwach, dokonali przerażającego odkrycia. W zbożu natrafiono na trupa jakiegoś człowieka, który musiał tam leżeć już kilka dni, gdyż ciało jego znajdowało się już w stanie rozkładu. Zaalarmowana policja wszczęła natychmiast dochodzenia, na podstawie których stwierdzono, że zamordowanym jest Franciszek Gaj, zamożny handlarz bydła, zamieszkały we wsi Kretów. Dalej stwierdzono, że Gaj padł ofiarą morderstwa rabunkowego, gdyż, wracając do domu z targu, posiadał przy sobie 800 złotych, pochodzące ze sprzedaży trzody, której to kwoty przy trupie nie znaleziono. Niewyśledzeni dotąd zabójcy po dokonaniu zbrodni z zasadzki wciągnęli zwłoki w żyto, gdzie je starannie ukryli.

Zniesienie kuratorjum szkolnego. Od 1 września b. r. zostaje zniesione kuratorjum szkolne w Łodzi, a szkoły podległe mu zostaną przydzielone do kuratorjum w Warszawie. Ma to nastąpić ze względów oszczędnościowych i byłoby oszczędnością, gdyby nie pewne „ale". A mianowicie nie ulega prawie wątpliwości, że wskutek przydzielania szkół okręgu łódzkiego do Warszawy liczba rozmaitych wizytatorów i innych dygnitarzy w Warszawie zostanie podwojona tak, że oszczędności żadnej z tego nie będzie. Na tej oszczędności stracą zapewne tylko ci, którzy w różnych sprawach szkolnych będą musieli z Łodzi i okolicy jeździć teraz do Warszawy. Łodzianie protestują energicznie przeciw zwinięciu, ale co im to pomoże. Niema mądrzejszych ludzi na świecie od Warszawian!

Dobroczynność nagrodzona. Do mieszkania Czesława Granczyka w Lipkach Borowych przyszedł żebrak, prosząc o nocleg. Gospodarz ugościł go i umieścił w stodole. Rankiem już żebrak nie mógł się podnieść, a w parę godzin później zmarł. Sąsiedzi Granczyka żartowali, iż sam sobie przysporzył kłopotu, ale ten powiedział, że taka wola Boska była, by on się zajął pogrzebem biedaka. Był jednak trochę w kłopocie, gdyż nie miał pieniędzy na pokrycie kosztów pogrzebu. Po przeszukaniu jednak łachmanów, a szczególniej torby żebraka zapanowała radość Znaleziono bowiem cały skarb, który na mocy specjalnie również umieszczonego zapisu przypadł Granczykowi. Okazało się z dokumentów, że żebrak zapisał pieniądze temu, kto go ostatni raz ugości i pochowa. Żebrak nazywał się Stanisław Hołwiński i liczył 74 lata życia. Znaleziono przy nim 185 rubli w złocie, 432 dolary, 40 złotych i książeczkę oszczędności na 785 złotych. Granczyk stał się więc odrazu człowiekiem zamożnym. Wyprawił więc swojemu dobroczyńcy wspaniały pogrzeb. Bóg mu nagrodził jego dobre serce i litość nad biedakiem.

Nagły zgon posła Wartalskiego. Poseł na Sejm Wartalski, dyrektor Izby przemysłowo handlowej w Warszawie, odwiedzając chorą córkę w szpitalu, dostał nagle ataku serca i zmarł.

Wyklęty do trzeciego pokolenia. Jankiel Fisielow z Warszawy po wybuchu wojny został wzięty do wojska i wysłany na front turecki, i odtąd zaginął bez śladu. W Warszawie została żona, która trochę popłakała, a potem się pocieszyła i wyszła za mąż za innego „siajgeca". Ten jednak w międzyczasie, pozostawiwszy jej troje dzieci, umarł. I znów biedna wdowa została niepocieszona. Aż tu ku jej zdziwieniu i radości przed dwoma tygodniami powraca jej dawny „puryc". Kobiecinie „potrzebowało się zrobiać słabo" z radości. Fisielow, nie zważając na przeszłość swej dawnej połowicy, postanowił z nią zamieszkać. Ale rabini „zrobiali giewałt" i nie pozwolili mu na to, a co gorsza, kiedy się nie zastosował do ich woli, obłożyli go klątwą do trzeciego pokolenia za to, że mieszka z kobietą, która miała nieślubne „dżecka".

Uparty wielbiciel. W młodej wdówce Irenie Rief w Warszawie zakochał się, jak to powiadają, nad życie, młody tapicer Zygmunt Bierzyński. Ale piękna Ira nie odwzajemniała jego miłości. Pan Zygmunt dla nabrania odwagi wychylił flaszczynę wódki i udał się do mieszkania swej bogdanki, aby się jej uroczyście oświadczyć. Ale i tym razem pani Irena okazała się nieczuła na oświadczenia młodzieńca. Wprowadziło go to w szał, chwycił więc tasak i zadał sobie nim trzy rany w głowę. Przewieziono go do szpitala. W czasie zeszywania mu rany wyrwał lekarzowi lancet, którym usiłował przebić sobie krtań, w czem mu jednak przeszkodzono. Po przeniesieniu go na salę Bierzyński w dalszym ciągu awanturował się tak, że musiano nałożyć mu kaftan bezpieczeństwa. Lecz i to nie pomogło! Bierzyński zaproponował lekarzowi, aby na jego koszt zawieziono go do mieszkania wybranki jego serca. Rankiem odwieziono go według życzenia, ale pani Irena nie chciała go wpuścić do siebie. Dowcipni sanitarjusze poradzili sobie jednak w tym wypadku znakomicie. Kiedy pani Irena pilnowała drzwi, oni otworzyli okno i na noszach wsunęli przez nie jej wielbiciela. Tak „strasznie" ukochana kobieta musiała się dopiero zwrócić do policji z prośbą, aby ta uwolniła ją od jej nieproszonego i niebezpiecznego gościa.

Bohaterscy chłopcy. W Warszawie na Pelcowiźnie istnieje półkolonja, do której należą uczniowie i uczenice okolicznych szkół. Onegdaj dzieci chciały przedostać się na piaszczystą wydmę na Wiśle. Chłopcy przeszli wbród, dziewczynki zaś wsiadły do Łodzi. W miejscu na dwa metry głębokiem łódź nagle się przewróciła, a dziewczątka znalazły się w wodzie. Rzuciła się im na pomoc Janina Kaniówna, opiekunka dziewcząt i wychowawca Pachoński z kilku malcami, którzy nie przekraczali 15 lat życia. Sama Kaniówna wyratowała pięć dziewczynek, resztę wyciągnęli z wody 12-letni Władysław Włoczański, 13-letni Jan Cal, 14 letni Edward Iliński i 15 letni Lucjan Gniadek, w czem i inni chłopcy byli im bardzo pomocni. A może który, nie wiedząc o tem, ocalił swą przyszłą żonę?

Tragedja tancerki. 20 letnia Stefanja Kapustówna była tancerką w jednej z kawiarń warszawskich, w nocy tańczyła, nad ranem wracała do domu, spała do południa, a w godzinach popołudniowych wiodła życie skromnej panienki. Razu pewnego na przechadzce poznała młodego studenta. Spodobała mu się, a on jej. Wstydziła się jednak swego zawodu, gdyż wszystkie tancerki nocne nie cieszą się dobrą opinją. Wiedziała o tem Kapustówna, więc wolała skłamać i powiedziała młodzieńcowi, że jest kursistką i kończy nauki. Młodzi pokochali się. Pewnego wieczoru student przypadkowo wstąpił do owej kawiarni, w której popisywała się jego ukochana tańcami. Z przerażeniem zobaczył, że umiłowana jego, mocno wydekoltowana, siedzi z obcymi mężczyznami przy suto zastawionym stole. Musiała tak postępować, gdyż inaczej straciłaby była swoje zajęcie. Ale studenta oburzyło to do najwyższego stopnia. Nie chciał wierzyć, aby dziewczyna, obracając się w obskurnych towarzystwach, mogła pozostać czysta. Zerwał z nią bezzwłocznie. Kapustówna tak się przejęła zerwaniem narzeczeństwa, że po powrocie do domu napiła się esencji

octowej, aby pożegnać się z tem życiem, które już teraz wydawało się jej bez wartości. W stanie bardzo ciężkim odwieziono ją do szpitala.

Chciała spłonąć na stosie. 25-letnia Marja Borowska dostała nagle napadu szału. Porąbała ona siekierą wszystkie sprzęty w mieszkaniu, poczem ułożyła stos, oblała go naftą, stanęła na nim i podpaliła. Płomienie spostrzegli sąsiedzi, którzy zaalarmowali straż pożarną i sami natychmiast zaczęli ogień gasić. Biedną kobietę, ciężko poparzoną, przewieziono do szpitala.

Pożar samolotu. W ubiegłym tygodniu d-aj lotnicy krakowscy, a mianowicie sierżant Marjan Ślusarczyk i porucznik Leszek Tyrkalski lecieli na samolocie wojskowym. Kiedy znajdowali się w pobliżu miasta Konina, aparat zapalił się w powietrzu, a spadając pogrzebał pod sobą obu lotników, którzy ponieśli śmierć na miejscu. Stało się to o godzinie wpół do 2 w nocy.

Oszust w habicie. Policja w Arkuszewie pod Gnieznem aresztowała niejakiego Sylwestra Bogajczyka, który przybrany w brunatny habit zakonny, obwiązany w pasie różańcem, zbierał w okolicznych wioskach składki rzekomo na odnowienie kościoła OO. Franciszkanów w Gnieźnie. Dawano mu je chętnie, gdyż właśnie rozpoczęło się odnawianie owego kościoła. Bogajczyk w czasie przesłuchiwania go na policji zachowywał się bezczelnie, mówiąc, że woli być uczciwym oszustem, niż nieuczciwym żebrakiem. Jak się okazało, Bogajczyk był już za podobne oszustwo karany w roku 1930 przez sąd w Krakowie.

Śmierć w żniwiarce. W majątku Świeszczewo w powiecie brzeskim na Wołyniu karbowy Ludwik Kotowicz w czasie wyjazdu ze żniwiarką w pole wskutek spłoszenia się koni uderzył głową o drzewo, a następnie wpadł nogami do żniwiarki. Spłoszone konie galopowały jeszcze na przestrzeni dwóch kilometrów. Ze żniwiarki wydobyto tylko miazgę z ciała nieszczęśliwego karbowego.

Tragedja rodzinna. W rodzinie Hardziejów we wsi Leńkowszczyzna w powiecie oszmiańskim panował od dłuższego czasu zatarg na tle majątkowem. Starszy syn Wincenty, nie mogąc doczekać się śmierci ojca, postanowił go zgładzić ze świata. Przybył więc w nocy do jego domu i uderzeniem kamienia w głowę położył go trupem. Córka, usłyszawszy krzyki, wpadła do pokoju ojca, lecz wyrodny brat tym samym kamieniem roztrzaskał jej głowę. Morderca zbiegł, ale policja już jest na jego tropie i po aresztowaniu go stanie on przed sądem doraźnym.

Krwawy napad na dwór. Na dom właściciela majątku Celjów w powiecie puławskim hr. Tyszkiewicza, w czasie gdy domownicy siedzieli przy obiedzie, napadło czterech uzbrojonych bandytów. Napastnicy pod groźbą pozbawienia życia zażądali wydania pieniędzy oraz kosztowności. Ponieważ hr, Tyszkiewicz sprzeciwił się żądaniu bandytów, ci oddali do siedzących kilka strzałów, z których jeden ugodził hr. Tyszkiewiaza w brzuch, a drugi żonę jego w ramię. Bandyci, obawiając się nadbiegającej z podwórza służby, zbiegli. Rana hr. Tyszkiewicza jest dość niebezpieczna.

Tragiczna śmierć koni. Jak wiadomo, pszczoły nie znoszą potu końskiego, dlatego należy je też trzymać zdala od pasiek. Czasem jednak pomimo ostrożności zachodzą nieszczęśliwe wypadki. Taki wypadek miał właśnie miejsce w majętności Gródki, gdzie pszczoły opadły czterokonną furmankę. Woźnica, choć również kłuty przez nie, chciał wyprządz konie, ale zdołał to uczynić tylko z jedną parą. Ta galopem uciekła od pszczół. Druga para, nie mogąc uciekać z powodu ciężko obładowanego wozu, poczęła się rzucać i wierzgać, ale pszczoły kłuły dalej. Pospieszono im z natychmiastową pomocą. Z trudem udało się dymem odpędzić pszczoły, ale nim to nastąpiło, konie leżały już spuchnięte i osłabione na ziemi. Wezwano weterynarza, lecz i ten nic nie pomógł. Biedne zwierzęta zdechły po niedługich męczarniach.

Klęska szarańczy na Bukowinie. Z Czerniowiec donoszą, że Bukowinę nawiedziła klęska szarańczy, która niszczy w zatrważający sposób zasiewy. Największe szkody wyrządzone zostały w plantacjach buraków cukrowych w okolicach miasta Belc. Dotknięte są również szarańczą miejscowości Bojan, Słobodzia i Rarańcza. Szarańcza posuwa się w kierunku południowo-zachodnim.

Piękna cyganka jako elegancki młodzieniec. W szeregu większych miast w północnych Morawach, jak w Ostrawie, Ołomuńcu, Przerowie i Prosnicy pojawiał się w ostatnich czasach pewien elegancki młody mężczyzna, przedstawiający się jako „pan Rene". Mówił on znakomicie kilku językami, a obracał się przeważnie w kołach graczy hazardowych. Ogrywał też swoich partnerów na większe sumy. Ostatnio młodzieniec ów bawił w miejscowości Petershof, na czeskim Śląsku, gdzie jednak podczas gry jeden z karciarzy powziął podejrzenie i zawezwał policję, która aresztowała szczęśliwego gracza pod zarzutem fałszywej gry. Na policji ku największemu zdziwieniu wszystkich okazało się, że owym osławionym młodzieńcem była cyganka nazwiskiem Marja Rieger. W śledztwie przyznała się, że grę uprawiała od szeregu lat, a jak grać szczęśliwie, nauczyła ją jej babka.

Pogrzeb na wesoło. W miejscowości Baczko w Jugosławji odbył się niezwykły pogrzeb. Zmarła tam 82-letnia wieśniaczka Walerja Kantor, która za młodych lat złożyła ślub czystości, a w ostatniej swej woli wyraziła życzenie, aby pogrzeb jej odbył się z ceremonjami uroczystości weselnej. Życzeniu temu uczyniono zadość. Zwłoki zmarłej ubrano w szaty weselne, a trumnę ustrojono wiązankami kwiecia, wywieziono na cmentarz na bogato przybranym w różnobarwne wstążki i kwiaty powozie. Goście pogrzebowi zjawili się w strojach weselnych, podczas pochodu żałobnego dwie orkiestry grały skoczne tańce i wesołe piosenki. Po pogrzebie urządzono huczną ucztę weselną, która wśród tańców i śpiewów przeciągnęła się do białego rana.

Wynik wyborów w Niemczech. według tymczasowych obliczeń niedzielne wybory do Reichstagu niemieckiego dały następujące rezultaty: Ilość ddanych głosów 46,976 219, z tego otrzymali socjaliści 7,949 883 głosów, mandatów 132; — hitlerowcy 13,732.419, mandató w 230; — komuniści 5,276.887, mandatów 88; — centrum 4,600.275, mandatów 76; — niemiecko-narodowi 2,174.071, mandatów 30; — niemiecka parja ludowa 436.337, mandatów 7; — partja gospodarcza 146 370, mandatów 2; — partja państwowa 374.816, mandatów 6; — bawarska partja ludowa 1,179.717, mandatów 19; chrześcijańsko-socjalni 362.331, mandatów 6. Wyniki te nie są jeszcze kompletne, gdyż brak jeszcze wiadomości z niektórych okręgów Westfalji. Ostateczne obliczenia mogą dać zatem jeszcze pewne różnice. To jednak jest pewne, że chaos polityczny w Niemczech jak dotychczas tak i nadal trwać będzie.

Wyrok na mordercę prezydenta Francji. W ubiegłym tygodniu odbył się w Paryżu proces przeciw mordercy prezydenta francuskiego Doumera Gorgułowowi. Po 3-dniowej rozprawie morderca został skazany na karę śmierci.

Koszenie zboża szablami. Ponieważ ludność na Ukrainie nie chce w żaden sposób pracować bezpłatnie

dla rządu przy żniwach, lecz ucieka w lasy, przeto rząd sprowadził 109 pułk, syberyjski, który w braku przyrządów począł zboże kosić szablami.

Rewolta murzynów. W Afryce południowo-zachodniej (dawna kolonja niemiecka Damaraland) wybuchł bunt wśród murzynów szczepu Owambo. Powodem buntu były zbyt wysokie podatki, nakładane przez władze angielskie. Gubernator prowincji zażądał od miejscowego kacyka dostarczenia kilku tysięcy wołów, co wśród ludności wywołało niezwykłe wzburzenie. Nadomiar nieszczęścia ukazała się dżuma, której pochód pociągnął za sobą liczne ofiary. Zbuntowani murzyni zdobyli jeden z posterunków wojskowych, zmusiwszy garnizon do ucieczki. Gubernator angielski organizuje przeciw rewolucjonistom ekspedycję karną z użyciem wielkiej ilości samolotów.

RZECZY CIEKAWE.

Najpiękniejszy poemat...

Najpiękniejszym, na ziemi napisanym wierszem, kwiatem najcudniej kwitnącym o najmilszej woni różowych płatków, księgą najozdobniejszą, na której bezdrzewnem papierze najpiękniejszy poemat świata wypisał sam Bóg — jest ciało kobiety — — —

Piękne, młode kobiety, to strofy żywej bajki, to sama poezja, czar i urok....

Dlatego to właśnie prawie, że niema poety, któryby w swej twórczości nie poświęcił kobiecie choć jednego małego wiersza... zaś wśród naszych poetów najpiękniejsze wiersze o kobiecie (czyli „erotyki") potrafili pisać: Kazimierz Przerwa-Tetmajer i Henryk Zbierzchowski — — —

Zrozumieli piękno kobiecego ciała artyści-malarze, zrozumieli reżyserzy teatralni i filmowi... Kobieta weszła na scenę jako tancerka i... oczywiście podbiła cały świat!...

Jeden tylko popełnili grzech!... Zanadto mianowicie obnażyli „kobietę ze sceny"! Obcinali skrawek za skrawkiem jej przeźroczystej szaty, aż do pięknej i wdzięcznej, pełnej uroku spódniczki i wreszcie już dziś do... opaski na biodrach... A zdarza się, że i tę już dzisiaj się zrzuca...

Właśnie przez to obnażenie całkowite kobieta nic nie zyskała, a owszem najwyżej utraciła... Bo wtedy, gdy ciało było ukryte dyskretnie pod sukienką, było oprócz innego otoczone jeszcze urokiem tajemnicy, urokiem o potężnej mocy!... Cudnie wyglądały nóżki odsłonięte po kolana, piękne były odsłonięte rączki, czy z gracją wycięty dekolt... na piersiach... Brzydki jednak jest półmetrowy dekolt na plecach, jak ostatnio noszą panie na balach, i z pięknego poematu dziewczęcego ciała robi bezlitosną karykaturę...

Śmiesznie wyglądają ludzie, którzy na widok odsłoniętego ciała kobiety zakrywają ręką oczy, mówiąc: „zgorszenie! obraza boska!" Kto umie patrzeć na kobietę jeszcze czystem sumieniem i inaczej niż tylko na... samicę, ten napewne się nie zgorszy... Bo będzie miał przed sobą niewypowiedziane piękno, a piękno zachwyca, a nie gorszy!!! Prawda, że czasem smutno może wyglądać wystawianie ciała kobiecego na pokaz tłumu, jak naprzykład w teatrzykach rewjowych i niejeden może sobie szeptać w duszy „czyż nie lepiej, by ta piękna kobieta odkryła swą tajemnicę... tylko jednemu człowiekowi, ukochanemu?" To prawda, ciało kobiety powinno być czemś świętem, tak świętem, jak świętem jest... macierzyństwo... Ale cóż my poczniemy z mocniejszym nadewszystko prądem czasu, obliczem wieku?... Cóż?

Pozostaje nam tylko jedno: patrzyć na piękne, w takt piosenki, czy muzyki roztańczone na deskach scen baletnice, patrzyć, jak kipi krew — w żyłach „najpiękniejszego poematu" — kobiecego ciała...

Jacek Orlik.

Grająca poduszka.

Pewien inżynier amerykański wynalazł grającą poduszkę. Poduszka ta ma wewnątrz głośnik radjowy, lecz tak słaby, że trzeba ucho dobrze do niej przycisnąć, aby usłyszeć daleką muzykę. Wynalazek ten znajdzie zapewne szerokie zastosowanie w nowoczesnych szpitalach i pozwoli chorym słuchać koncertów radjowych, bez przeszkadzania innym, którym stan choroby na to nie pozwala.

Dla ludzi cierpiącychh na bezsenność poduszka taka również się przyda ogromnie, bo jak wiadomo, muzyka działa usypiająco, więc zamiast przewracać się z boku na bok, wystarczy przyłożyć ucho do poduszki, aby za chwilę usnąć.

Ptaki, których jad działa zabijająco.

Pewien oficer holenderskich wojsk kolonjalnych, który niedawno powrócił z Nowej Gwinei, opowiada o straszliwym wypadku, jaki miał miejsce nad brzegiem rzeki Fli, w pobliżu Tagoty. Mianowicie krajowcy, zajęci łowieniem ryb w rzece Fli, zostali napadnięci przez wielkie stado tak zwanych „ptaków śmierci". Trzech rybaków zdołało uciec, pięciu jednak zostało poranionych przez zgłodniałe ptaki; dzięki zaś temu, że ptaki te posiadają jakiś tajemniczy jad, nieszczęśliwcy wkrótce pomarli. Holendrzy zorganizowali natychmiast wyprawę na owe dziwaczne ptactwo i bardzo wiele ustrzelili.

Trzeba wiedzieć, że Nowa Gwinea jest jedynym zakątkiem ziemi, gdzie można spotkać to jadowite ptactwo. „Ptak śmierci" jest wielkości gołębia i bardzo kiepsko lata. Zazwyczaj żyje samotnie, chowając się w przybrzeżnych trawach i bajorach.

W okresie suszy łączy się w stada i urządza rabunkowe napady na większe zwierzęta, a nawet na ludzi. Dziobnięcie jego jest bardzo jadowite i dotychczas nie udało się jeszcze zbadać właściwości tego jadu. Pęcherzyki z jadem mieszczą się u nasady dzióba po jego wewnętrznej stronie; w chwili, gdy ptak zadaje cios, pęcherzyk pęka i jad wlewa się do rany. Trucizna, która w ten sposób dostała się do organizmu, zaczyna działać natychmiast. Początkowo dziobnięty czuje silny ból w miejscu dziobnięcia, następnie ból rozchodzi się po całem ciele; chory traci wzrok i wreszcie ulega paraliżowi. Każdy dziobnięty umiera przeciętnie po dwóch godzinach od chwili zatrucia.

Deszcz bez chmur.

Nieraz się zdarza, że kropi leciutki deszczyk, pomimo tego, że na niebie niema ani jednej chmurki. Przypuszczają, że pochodzi to z nagromadzenia pary wodnej w bardzo wysokich strefach lub napędzenia jej przez wiatr. Na wyspie św. Maurycego zdarza się to zjawisko bardzo często, zwłaszcza gdy panują wiatry południowo-wschodnie. Obserwowano je zwykle wieczorem, kiedy całe niebo jaśnieje gwiazdami.

Sir Ross opowiada, że na oceanie Atlantyckim, w okolicach Afryki, padał raz przez godzinę ciepły,

rzęsisty deszcz, chociaż ani jednej chmurki nie było na horyzoncie i gwiazdy błyszczały, jak zwykle.

Podobne zjawisko zauważono w Konstantynie, w Algierze. Była dwunasta w południe, niebo najczystszym jaśniało błękitem, kiedy niespodzianie lekki deszcz zaczął padać. Przypuszczają też, że przyczyną tego są drobne igiełki, zawieszone bardzo wysoko i rozpuszczające się pod wpływem słońca.

Jak się robi w radjo efekty dźwiękowe?

Jedno z niemieckich pism radjowych podaje w swym ostatnim numerze bardzo interesujące recepty, według których robi się t. zw. „kulisy akustyczne" w słuchowiskach radjowych. Okazuje się, że przy pomocy bardzo prostych środków uzyskuje się całkowite złudzenie najrozmaitszych dźwięków, szmerów i odgłosy, stwarzających właściwe tło dźwiękowe dla danej audycji. Oto te sposoby, przy pomocy których każdy mógłby w swem mieszkaniu nawet osiągnąć podobne efekty: zgiełk wojenny płaskie sztaby metalowe są silnie, lecz bezwładnie uderzane o siebie na podłożu skórzanych poduszek; — warczenie granatów: daje się niezgorzej naśladować ustami; — wystrzał z pistoletu: nadyma się pustą torebkę papierową i uderza się po niej silnie ręką; — odgłosy pociągu: sznurek, na którym zawiązuje się szereg węzłów, przeciąga się przez dziurę w bębnie; — trzask płomieni: duże kawały papieru do pakowania są mięte przed mikrofonem; — tętent kopyt: przepołowionym orzechem kokosowym uderza się po korkowej masie; — szum morza: pociera się o siebie dwa kawałki piaskowego papieru; — warczenie samolotu: w powietrznym prądzie elektrycznego wentylatora puszcza się wolno końce wąskich skórzanych pasków, połączonych drugim końcem ze sobą; — bicie dzwonów powstaje przez uderzenie w najzwyklejszą łopatę stalową i t. p.

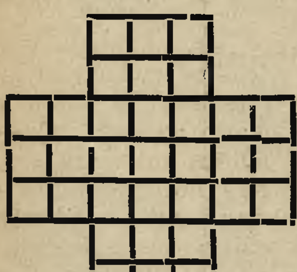
Odpowiedzi Redakcji:

Pp.: **Tomasz Biela w S.:** Oczywiście w obliczeniu była pomyłka druku, gdyż powinno być 4 setne i pół. Prasę do węzy sztucznej może Pan nabyć w firmie: Antoni Lankoff, Lwów ulica Janowska 31. Cena zależy od jakości pracy. Niech Pan napisze wprost, a zapewne przyślą cennik. — **Jan Motyl i M. Pisarczyk w W. W.:** Książkę o szczepieniu drzewek może Pan nabyć w Zakładzie Ogrodniczym E. Freege, Kraków, ul. Lubicz 36, kosztuje 2 zł. i przesyłka 30 gr. Drugą książkę „W pętach" wyczerpana. Adresu prof. Szmurło w Warszawie nie znamy. — **Stanisław Jucha w K.:** Nadesłany artykulik zamieścimy. — **J. E. P. w M.:** Ciekawy artykuł o szachach, choć nieco zadługi dla „Roli", zamieścimy, gdy tylko się znajdzie nieco więcej wolnego miejsca. A możeby i coś innego Pan napisał, ale nieco krócej. Dobrze? — **L. G. w H.:** Każdy punkt poborów urzędniczych równa się 43 groszy. Jeżeli więc ma Pan otrzymać 172.72 punkty, to wyniesie to 74 złotych 26 groszy. Ale z tego odtrącą zapewne ośm procent na emeryturę, więc otrzymywałby Pan nieco mniej. Natomiast jest możliwe, iż w owe punkty nie wliczono dodatku ekonomicznego i dodatku na mieszkanie, a wówczas pobory wyniosłyby więcej. Bez dokładnych danych nie możemy dać bliższych obliczeń. — **Jan Pollak w K.:** Niestety, nie! — **Michał Papcioch w Z.:** Że nazwisko nie jest zbyt piękne, niech sobie Pan z tego nic nie robi, byle dusza była piękna. Znamy nazwiska bardzo piękne, które nosili sławni ludzie, a noszą je teraz szubrawcy ostatniego rzędu. Czyż nie lepiej mieć brzydkie nazwisko, a duszę szlachetną, aniżeli piękne nazwisko, a duszę czarną, jak but? — **Kazimiera Stasińska w O.:** Radaby dusza do raju, ale grzechy nie dają. Gdyby nie tak wielka odległość, wszystko byłoby dobrze, ale tak, trudno poradzić. — **Jan Kawalec w M.:** Za rozszerzanie „Roli" serdecznie jesteśmy wdzięczni. Każdy potrafi pozyskać nowego prenumeratora, jeżeli tylko chce.

Zagadki do nagrody.

1. Krzyż magiczny.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).



Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie. 2) Owad. 3) Ogłoszenia nekrologiczne.

2. Szarady.

(Ułożył Ludwik Cholewa)

I.

Trzecie pierwsze, po studencku bicie,
Drugie trzecie — wszyscy przecie znacie.
Całość, coś najgorszego w świecie.

II.

Pierwsze zwierzę, które już nie żyje,
Zamieszkiwało także lackie knieje,
Drugie — to dawny na Węgrzech urząd,
A całość, ongi muzyczny przyrząd.

III.

Pierwsze drugie, ptak dosyć duży.
Gdy człowiek śpi on wtenczas płuży,
Drugie trzecie, gdy się rozlewa
Wszystko niszczy, nic nie zachowa.
Całość to rzeka państwa naszego
Granica, za króla Chrobrego.

3. Zagadki.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

I.

Przestawiając litery
dwa otrzymasz znaczenia,
układ zdradny lub szczery
lub gatunek stworzenia.

II.

Jam boży dar,
tkwi we mnie czar,
moc i potęga,
osłodą życia jestem ci,
Niosę nadzieję lepszych dni,
Tam, gdzie mój dźwięk dosięga.

4. Bilet wizytowy.

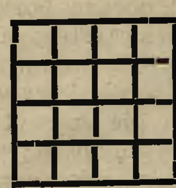
(Ułożył Jan Liwosz z S.).

Z. ILSKA

Z liter odgadnąć miasto, w którym ta osoba mieszka.

5. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).



Waga opakowania
Rzeka w Azji.
Kwiat.
Tkanina.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 12 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 30 „Roli": 1. Logogryf: Wierna rzeka, 2. Zagadki: I. Maj, II. Okolica, III. Żmija, 3. Szarady: I. Ostróżka, II. Kosodrzewina, 4. Łamigłówka: „Baba z wozu koniom lżej", 5. Bilety wizytowe: Kielce, Zakrystjanin.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Antoni Poloczek z P., Józef Zięba z W., Jan Styś z L., Michał Podkówka z O., Leopold Wójcik z N., Kazimierz Sojka z O., Jan Stypa z Ł., Nikodem Łaś z N.

Nagrody otrzymają pp.: Jan Stypa z Ł. i Jan Styś z L.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 29 lipca b. r.

Pszenica	25·00—25·25	Słoma długa	0·00—0·00
Żyto	20·50—21·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·00—22·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	21·50—22·00	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	24·00—26·00	Mąka żytnia	38·00—38·50
Groch zwyk.	26·00—28·00	Mąka pszen.	44·00—45·00
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby pszen.	10·50—11·00
Łubin żółty	18·00—18·50	Otręby żytnie	11·00—11·50
Koniczpastew.	8·50—9·50	Mąka czerw.	14·50—15·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 29 lipca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę białej wagi	od 1·40 do 1·50

Czytajcie wszyscy!

Najświeższe książki, które sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 2.—.

ILUSTROWANY SENNIK Egipsko-Chaldejsko-Asyryjski, Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienie Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielicy kochankowie. Zł. 1.50.

KROMUSA DR.: Zielnik lekarski. Opis ziół leczniczych z podaniem ich uprawy i zastosowania z tablicami kolorowymi, drzeworytami i ilustracjami. Zł. 8.—.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) **Alkoholizm i Prostytucja,** obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.

ATKINSON W. W.: Kształcenie pamięci. Nauka o obserwacji pamięci i wywoływania wspomnień, cena zł. 2.50.

DR. J. D.: Potęga Suggestji. Wykład o mocy i woli ludzkiej — z ilustracjami — cena zł. 3.—.

DR. K. DREKSLER i DR. WANDERBORNA: Higieniczno-zapobiegawcze środki ciąży w intymnem życiu kobiety. Zł. 2.40.

DR. J. D.: Potęga Hypnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w życiu codziennym, z ilustracjami — cena 3 zł.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Skrzywdzone dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talismany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

KABAŁA SERCA, Wróżby z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, Zł. 1.50.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, piękne oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki do pamiętników i do listów. 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych. Zł. 1.20 i po 60 gr.

KLEINERMAN: Urzędowy poradnik ludowy, wzory podań, odwołań i skarg w sprawach sądowych, podatkowych, wojskowych i t. p. — 1 zł.

CEGIEL: Hodowla królików 40 gr.

MAJEWSKI: Tresura psa pokojowego — 3 zł. 60 gr.

KRAWCZYŃSKI Inżynier: Łowiectwo, przewodnik dla leśników zawodowych i amatorów myśliwych ze 140 ilustracjami, wielka księga zł. 10.

FR. KEHREN Dr med.: „W cztery oczy" szkoła małżeńskiej miłości 19 kolorowych iczarnych rycin — zł. 7.